

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

SESJA EGZAMINACYJNA TRWA

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, trwa jeszcze w pełni wiosenna sesja egzaminacyjna. Fragmentaryczne dane z jej przebiegu, jakie posiadamy, nie pozwalają nam na ogólne podsumowanie wyników. Można jednak już dzisiaj stwierdzić, że rzucone przez ZAMP hasło walki o postępy w nauce — daje poważne rezultaty. Akcja przygotowania sesji i jej należytego przeprowadzenia — zainicjowana przez studentów — przyniosła poważne osiągnięcia.

Wzrosła wśród szerokich mas studenckich świadomość wagi i znaczenia studiów dla Państwa Ludowego. Masy studenckie uczyniły poważny krok naprzód w dziele kształtowania i umacniania socjalistycznego stosunku do nauki.

Dotychczasowe meldunki o przebiegu sesji wykazują, że studenci rzetelniej i z większym poczuciem odpowiedzialności podchodzą do nauki i egzaminów, niż to miało miejsce w latach ubiegłych.

W zasadzie na wszystkich uczelniach poczyniono staranne przygotowania do sesji. Okręgowe odprawy ZAMP i ZSP, specjalne narady dziekanów i Rad Wydziałowych z udziałem przedstawicieli ZAMP i ZSP na których uwzględniano słuszne postulaty studentów — dały to efekty o wiele sprawniejsze, niż w latach ubiegłych techniczną organizację sesji.

Szeroko rozwinęła się w okresie przedegzaminacyjnym wśród ogółu studentów akcja samopomocowa w postaci repetytoriów i korepetycji, wzmogły swą działalność ZSN'y, niemal że na wszystkich uczelniach profesorowie udzielali konsultacji i prowadzili często sami repetytoria.

Dają się oczywiście zauważyć jeszcze usterki w obecnej sesji. Od ich ujawnienia i należytej analizy zależy uniknięcie podobnych błędów i niedociągnięć w przyszłości.

Poniżej podajemy kilka meldunków naszych korespondentów z przebiegu sesji na niektórych uczelniach.

W SZKOLE GŁÓWNEJ PLANOWANIA I STATYSTYKI W WARSZAWIE PLANOWO...

Warszawa. Na SGPIS w Warszawie zainicjowany bezpowrotnie kosztowne „kolejki” studentów oczekujących godzinami na egzamin. Dzięki odpowiednio ułożonemu przez władze uczelni wraz z ZAMP i ZSP terminarzowi egzaminów — studenci przychodzą o oznaczonej ściśle godzinie na uczelnię i wchodzi bez żadnych oczekiwań do pokoju egzaminacyjnego. Na I i II roku 100% słuchaczy zgłosiło się do egzaminów. Wielu studentów składa egzamin w sesji wiosennej ponad obowiązujące minimum.

NIE TĘDY DROGA SZYBKIEGO KSZTAŁCENIA KADR FACHOWCÓW...

Warszawa. Sesja egzaminacyjna na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie przechodzi pod znakiem masowego składania przez studentów egzaminów z przedmiotów tzw. teoretycznych. (perspektywa, Nauka o Pol. sce i Świecie Współczesnym itp.), spychanych zazwyczaj przez słuchaczy ASP na ostatni plan. Przynaglonej odpowiednim okólnikiem Ministerstwa Kultury i Sztuki (zbyt późno jednak zdaje się wydanym...) studenci przerabiali np. całą historię sztuki (3 grube tomy...) w ciągu paru dni. Profesorowie byli jednak „łagodni”... Ocen poniżej „czwórki” prawie, że nie zanotowano... Wątpliwa jest jednak ta „dobroć” profesorska... stojąca w kolizji z wymogiem gruntownego kształcenia kadr na wyższych uczelniach.

EGZAMINY SPRAWDZIANEM SOCJALISTYCZNEGO STOSUNKU DO NAUKI

Warszawa. W niezwykłym uroczystym nastroju przebiega sesja egzaminacyjna na Uniwersyteckich Studiach Przygotowawczych. Sale egzaminacyjne toną w powodzi kwiatów. Słuchacze USP składają egzaminy w strojach ZAMP-owskich, panuje poważny, ale zarazem i radosny nastrój. Na wszystkich USP przystąpiło do egzaminów prawie 100% słuchaczy. Dotychczasowe dane wskazują na to, że słuchacze kursów w 99% uzyskują pozytywne oceny i przejdą na wyższe uczelnie!

Wyniki są dobre, bo i słuchacze USP rzetelnie przygotowali się do egzaminów, dla nich egzamin — to nie denerwujący los szczęścia, ale istotny sprawdzian całorocznej pracy. Przyniesi na USP wolę i zapał jakie cechowały ich w codziennej pracy, w hutach, na roli, w fabrykach. Tę wolę i zapał wniosą z sobą na wyższe uczelnie wzmacniając na nich dyscyplinę studiów.

TO NIE BYŁO PRZEWIDZIANE W REGULAMINIE...

Regulamin przewidywał rozpoczęcie rocznych i końcowych egzaminów na lubelskim USP 5.VI.br.

cyjnych. Gdy parę minut po 16-ej przybywają egzaminatorzy niespodziewanie cały gmach rozbrzmiewa hymnem Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Tęgo regulamin nie przewidywał... Nie było też przewidziane w regulaminie, że egzamin z języka polskiego ukończy się na godzinę przed terminem, że koledzy z I roku ukończą egzamin pisemny z języka rosyjskiego w 38 minut — zamiast w 2 godziny. Przed czasem również skończyły 4 grupy, — z ogółem 5-ku — egzamin pisemny z matematyki.

PRZODUJĄ W NAUKACH PRZYRODNICZYCH...

Warszawa. Szczególnie wysoki poziom wykazują słuchacze USP w dziedzinie nauk przyrodniczych: posiadając daleko posuniętą znajomość — ponad obowiązujący program nowoczesnej postępowej biologii i agrobiologii radzieckiej, teorii Mizrubina — Lysenki. Na warszawskim USP wysokim poziomem wiadomości z biologii wyróżnił się kol. Parys.

UWAGA! UWAGA!

Szczecin. W radiofonizowanym domu USP w Szczecinie podawano co pewien

czas nazwiska przodujących w sesji egzaminacyjnej słuchaczy. Narzucająca się analogia z komunikatami z budowy szybkościowa...

NIWYCHOWAWCZE I SZKODLIWE METODY

Gdańsk. Na egzaminie z fizjologii (Akademia Medyczna), prof. Krajewski unieszkodliwił próbę „ściągnięcia” odpowiedzi z książki umieszczonej na kolanach zdającego. Zadziwiająca jest to, że zdemaskowany student oszust nie poniósł żadnych konsekwencji i bez przeszkód ze strony profesora dokończył przerwany egzamin uzyskując zaliczenie. Wywołuje to słuszne oburzenie naszego korespondenta (nazwisko znane redakcji).

Jest jasne, że profesorowie — również prof. Krajewski — to nie tylko wykładowcy, lecz i pedagodzy, mający brać udział w wychowaniu naszej młodzieży. Wydaje się, że prof. Krajewski tych zadań profesury nie rozumie.

Ten sam prof. Krajewski nie do puścił do egzaminu studenta dlatego, że ten zbil mieszalnik Potaima i nie mógł go odkupić z braku mieszalników w obrocie rynkowym. Czyżby ta dyskryminacja stanowiła wraz z wyżej opisaną tolerancją jakiś system pedagogiczny?



Do naszych czytelników

Oddajemy do rąk Czytelników ostatni numer w roku akademickim 1949/50.

Następny numer ukaże się we wrześniu br. Życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy, Wam którzy jedziecie na wczasy — byście nabrali sił do dalszej pracy na uczelni!

Wam — którzy spędzicie okres wakacyjny na praktykach — byście jeszcze mocniej zacieśnili więź z naszą klasą robotniczą, ucząc się od niej ofiarności i entuzjazmu pracy.

Wam — którzy zajmiecie się w tym okresie pracą społeczną — byście zaskarбили sobie uznanie szerokiej rzeszy pracujących, wiernie służąc im swymi wiadomościami i wyrobieniem politycznym.

Wam zaś, którzy okres wakacyjny poświęcicie na przygotowanie się do egzaminów, życzymy owocnego uwieńczenia swych wysiłków.

Wierzymy, że więź z nami — mimo przerwy wakacyjnej — nie zostanie przerwana. Piszcie do nas o Waszych osiągnięciach, wrażeniach, przeżyciach, o dostrzeżonych przez Was brakach i uchybieniach — z terenu obozu, fabryki, PGR-u, spółdzielni produkcyjnej, czy domu akademickiego.

Do zobaczenia z nowym rokiem akademickim.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Studenci — do czynu wakacyjnego!

„Prezydium Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich wzywa wszystkich studentów i absolwentów

wyższych uczelni do wzięcia udziału w okresie wakacji w akcji zwalczania analfabetyzmu — w zainicjowaniu przez ZMP i ZAMP — Wakacyjnym Czynie Młodzieżowym.

Apel nasz kierujemy w szczególności do tych studentów, którzy będą spędzać wakacje na wsi, którzy będą odbywać praktyki na zakładach pracy, w fabrykach, szpitalach i laboratoriach, którzy brali udział w organizowanych przez ZSP wczasach studenckich w ośrodkach zdrowotnych i studenckich obozach letnich.

Będzie to nasz studencki wkład w walkę o pokój, która jest dziś w okresie przygotowań do II Kongresu Międzynarodowego Związku Studentów, w okresie wyjątkowej akcji przygotowawczej do Polskiego i Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, bojowym zadaniem studentów polskich.

Prezydium Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich poleca K.O. ZSP i K.U. ZSP rozpropagowanie powyższej uchwały i spopularyzowanie Wakacyjnego Czynu Młodzieżowego w swoim środowisku tak, aby dotarła ona i zmobilizowała ogół studentów.

Prezydium Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich poleca kierownictwom wszelkich form wczasów akademickich nawiązać ścisły kontakt z terenowymi Społecznymi Komisjami do Walki z Analfabetyzmem w celu włączenia do Czynu Młodzieżowego jak największej liczby studentów przebywających na wczasach ZSP.

Moja praktyka na wieżowcu

współzawodnictwa pracy, obejmującego wszystkich: od szoferów do kierownictwa budowy.

Miałem szczęście odbywać praktykę budowlaną właśnie na tym pierwszym w Warszawie wieżowcu, w ciągu sześciu tygodni ubiegłego roku. Miałem szczęście pracować razem ze znanym przodownikiem pracy, jednym z pierwszych racjonalizatorów budownictwa — Rełigą, a później — z Ptaszyńskim i Szatkowskim. Właśnie od nich uczyłem się wspaniałego, porównawczego stosunku do pracy, od nich uczyłem się krytycznej i rzeczowego podchodzenia do fachowych zagadnień. Mój dziennik praktyki nie był może w zupełnej zgodzie z wymogami formalnej sprawozdawczości, ale był za to żywym i pasjonującym kroniką uwag, spostrzeżeń i pomysłów. Od moich towarzyszy nauczyłem się rzetelnego i solidnego stosunku do pracy, wysokiej obowiązkowości, koleżeństwa i — nie chciałbym, aby zabrzmiało to zbyt pompatycznie — umiłowania wykonywanej pracy.

Pracowałem po kolei we wszystkich działach budowy: z brygadą betoniarzy przy wibratorze, ze stolarniami przy szalowaniu, z murarzami przy murowaniu, ba, z szoferami przy transporcie! Z każdego działu wynosiłem coraz nowe doświadczenia, umiejętności i wrażenia. Praktyka dała mi naprawdę bardzo wiele i żałuję tylko, że trwała tak krótko.

Moje wnioski z odbytej praktyki są następujące:



Jeżeli się chce coś z praktyki wynieść, nie wystarczy pracować, trzeba umieć patrzeć! Pracując przez dłuższy czas z brygadą spawaczy (bowiem konstrukcja wieżowca jest częściowo spawana) miałem możliwość przekonać się, jak wiele znaczy umiejętność krytycznego spostrzeżenia chociażby w tak prostej czynności, jak trzymanie spawarki. Zależnie od tego, jak się ją trzyma, można być w tym samym okresie czasu zmęczonym i nie wiele zrobić, albo zrobić bardzo wiele — i zupełnie tego nie odczuć. Praktyka nie może być tylko mechanicznym opanowywaniem danej umiejętności, musi przede wszystkim uczyć myśleć i spostrzegać.

Z robotnikami — towarzyszami pracy spotykam się często i — jak to się mówi — „wymieniamy doświadczenia”. Bo i moje, choć bez porównania skromniejsze, też są dla nich ciekawe. Kontakt z tymi, którzy bezpośrednio przyoblekają w realne kształty architektoniczne projekty, jest szczególnie pożyteczny dla mnie, który mam je zamiar w przyszłości wykonywać, a częściowo — czynię to już dziś.

Wreszcie wydaje mi się, że praktyka to nie tylko praca zawodowa. To także praca oświatowa, propagandowa, jednym słowem jak najszerszej pojęcia praca społeczna. Wraz z moimi kolegami urządziliśmy w ubiegłym roku świetlicę dla robotników. Ten skromny przecież „czyn lipcowy” wywołał duże zadowolenie i zrozumienie wśród robotników.

Praktyka wakacyjna — to szkoła socjalistycznej pracy. Nie można opuścić ani jednej okazji do zdobycia nowych wiadomości, do zaznajomienia się z nowymi metodami pracy, z najwartościowszymi ludźmi klasy robotniczej.

ZDZISŁAW DULCZEWSKI
student 2 roku Wydz. Architektury
Politechniki Warszawskiej



Od dłuższego już czasu toczy się w Związku Radzieckim dyskusja o zagadnieniach językoznawstwa. Pisałmy już o tym w n-rze 21 „Po prostu”. Ostatnio zwróciła się do tow. Stalina grupa młodzieży radzieckiej z prośbą o wyjaśnienie kilku podstawowych kwestii w tym zakresie. Odpowiedź na to był wydrukowany w „Prawdzie” artykuł.

Tow. J. Stalina

W sprawie marksizmu w językoznawstwie

Artykuł ten drukujemy w dzisiejszym Dodatku Naukowym na str. 9 — 10

SESJA BUDOWNICZYCH KOMUNIZMU

20 czerwca r. zakończyła swe obrady Pierwsza Sesja Nowowyzbranej Rady Najwyższej ZSRR.

Wybrani jednomyslnie przez cały Lud radziecki, deputowani Rady Związku i Rady Narodowości zebrał się w stolicy ZSRR dla omówienia i zatwierdzenia ważnych zagadnień państwowych, jak budżet państwowy na rok 1950, wybór władz państwowych itd.

Wybrańcy ludu radzieckiego odbyli sesję w domostwie dla ZSRR i w ogóle dla wszystkich narodów świata momencie.

Związek Radziecki znajduje się w chwili obecnej w okresie niebywałego wzrostu ekonomicznego, kulturalnego i politycznego. Wzrasta w niespotykanym tempie gospodarka narodowa ZSRR. W ciągu okresu wojennego przemysł radziecki nie tylko odbudował zniszczone przez wojnę obiekty, lecz przekroczył przedwojenny poziom produkcji o 41 proc. Również rolnictwo ZSRR znacznie przekroczyło przedwojenny poziom produkcji.

Szybko rozwija się przodująca nauka radziecka, osiągając coraz to większe sukcesy. Coraz bujniej kwitnie kultura w Kraju Rad.

Podnosi się stopa życiowa mas pracujących, wzrasta dochód narodowy państwa radzieckiego. W przeciągu krótkiego okresu czasu dokonano trzykrotnej niżki cen na produkty spożywcze i towary przemysłowe.

Wzrasta z dnia na dzień znaczenie polityczne Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej. Jest on przewodnikiem mas ludowych całego świata w walce o pokój, rzecznikiem i wiernym sojusznikiem wszystkich wyzyskiwanych i ciemiężonych, wspaniałym wzorem ustroju demokracji i dobrobytu.

Te olbrzymie sukcesy napełniają serca ludzi radzieckich uczuciem dumy ze swej socjalistycznej Ojczy-

Wodza ludów — Towarzysza Stalina.

Te uczucia są właśnie dla ludzi Kraju Rad źródłem twórczej energii i entuzjazmu pracy, źródłem optymizmu i wiary w przyszłość, które to cechy tak dobitnie charakteryzują lud radziecki.

Lud-zwycięzca wybrał do swego najwyższego organu władzy państwowej swych najlepszych synów i

trochę o lud i jego potrzeby jaką przejawia władza radziecka. Dwie trzecie całego budżetu ZSRR przeznaczono na rozbudowę gospodarki narodowej i cele kulturalno-socjalne. Jakież państwo kapitalistyczne może, lub mogło kiedykolwiek pochwalić się takim budżetem? I to właśnie jest jeszcze jednym dowodem wyższości ustroju socjalistycznego, ustroju, gdzie rządzi lud, nad ustrojem kapitalistycznym, ustrojem, gdzie rządzi garstka wyzyskiwaczy ludu.

Spójrzmy dla porównania na budżet USA. Widzimy tam stały wzrost wydatków na cele wojenne, na przygotowanie nowej wojny. Kilka cyfr dla ilustracji: w budżecie państwowym USA na rok budżetowy 1949-50 przeznaczono na cele wojenne 22,5% wszystkich wydatków budżetowych. W budżecie tegoż kraju na rok 1949-50 — wzrastają one do 68%, by w budżecie na rok 1950-51 osiągnąć cyfrę 76% całego budżetu. Przy czym, na oświatę budżet ten przewiduje dosłownie jeden procent wszystkich wydatków.

W ZSRR natomiast widzimy stały wzrost wydatków na cele poko-

jowego budownictwa i kulturę. Budżet państwowy ZSRR przewiduje tylko 18,5% budżetu na niezbędne wydatki na dalsze umocnienie zdolności obronnej kraju, na utrzymanie bohaterkiej Armii Radzieckiej, stojącej na straży pokojowej pracy ludzi radzieckich.

Kraje imperialistyczne starają się przykryć swą słabość, zgniliznę swego ustroju wyścigami zbrojeń, coraz większymi wydatkami na cele wojenne kosztem elementarnych potrzeb szerokich mas swych narodów. Lecz siła polega nie na zbrojeniach. Prawdziwa, realna siła polega na moralno-politycznej jedności całego narodu, na prawdziwym patriotyzmie, na wyjątkowym patriotyzmie i poświęceniu, na dobrobycie i szczęściu ludzi pracy, na entuzjazmie i optymizmie ludzi — twórców nowego pięknego świata, wspaniałej przyszłości dla swego narodu.

Na tym właśnie polega niezwyciężona siła kraju zwycięskiego socjalizmu, kraju, gdzie lud ofiarne i z samozaparciem buduje swoją przyszłość.

Pierwsza Sesja Rady Najwyższej ZSRR wytoczyła ludowi radzieckiemu dalszą drogę do komunizmu, jeszcze bardziej umocniła światowy front pokoju według drogi wskazanej przez Wielkiego Stalina.

I. WANICZ

W ciągu 1 minuty...



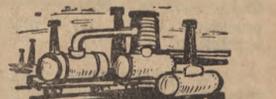
W ciągu jednej minuty 1950 r. zakłady metalurgiczne ZSRR wytapiają 48 ton stali. Taka ilość metalu wystarcza do wyprodukowania 20 skomplikowanych obrabiarek.



W ciągu jednej minuty 1950 r. przemysł gazowy ZSRR przesyła przez gazociągi 21.300 metrów sześciennych gazu, otrzymanego w drodze przeróbki węgla, torfu i łupków, gazu otrzymanego z podziemnej gazyfikacji węgla, oraz gazu naturalnego. Taka ilość gazu wystarczałaby dla ogrzewania jednego mieszkania w ciągu 25 lat, lub też 25 mieszkaniowego domu w ciągu jednego roku.



W ciągu jednej minuty 1950 r. przemysł naftowy ZSRR wydobyla 67 ton ropy naftowej. Benzyna, uzyskana z takiej ilości ropy wystarczałaby na dwukrotne objechanie samochodem ciężarowym dookoła kuli ziemskiej wzdłuż równika. Oprócz benzyny z takiej ilości ropy można uzyskać 40 ton nafty, smarów i innych produktów naftowych.



Radzieckie kopalnie węgla kamiennego wydobywają w ciągu jednej minuty 1950 r. 494 tony węgla kamiennego. Taka ilość węgla wystarczałaby na opalenie wielkiego domu mieszkalnego w ciągu kilku lat.



Taśmy ruchome radzieckich zakładów samochodowych opuszczają co minutę w roku 1950 nowy samochód.



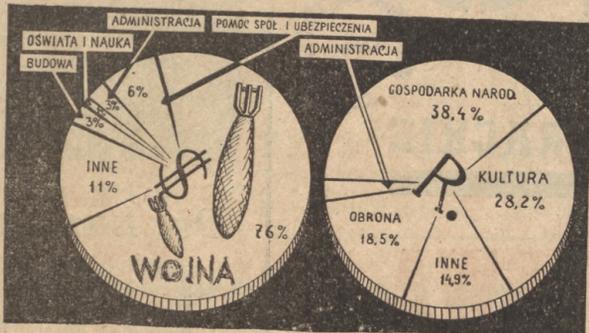
W ciągu 1 minuty 1950 r. fabryki tkanin bawełnianych ZSRR produkują 8.900 metrów tkanin, czyli taką ilość materiału, że można z niej uszyć 2.500 sukien damskich.



Elektrownie radzieckie wytwarzają w ciągu 1 minuty 1950 roku 156 tysięcy kilowatogodzin energii elektrycznej.



W ciągu 1 minuty 1950 r. radziecki transport kolejowy, wodny, samochodowy, przewozi 1.250.950 ton ładunków na odległość 1 km.



Budżety USA i ZSRR. Nie trzeba nic dedawać: cyfry mówią same za siebie...

znych, uczuciem miłości dla kierownika i organizatora zwycięstw ludu radzieckiego — dla partii Lenina-Stalina, dla Wielkiego Nauczyciela

o córki. Wśród deputowanych do Rady Najwyższej ZSRR znajdujemy przedstawicieli wszystkich, licznych narodowości Związku Radzieckiego, znajdujemy przedstawicieli bohaterkiej klasy robotniczej — produjących robotników — stachanowców, racjonalizatorów produkcji, przedstawicieli chłopstwa kolchozowego — zwycięzców z bogatych pół radzieckich, przedstawicieli inteligencji radzieckiej — twórców produkującej kultury i techniki radzieckiej.

Historia ludzkości nie zna bardziej doskonałych form prawdziwej, ludowej demokracji. Siła radzieckiej demokracji polega właśnie na jej ludowości, na żywej łączności Rad z milionowymi masami pracujących.

Jednym z zasadniczych zadań omawianej Sesji Rady Najwyższej ZSRR było zatwierdzenie budżetu państwowego ZSRR na r. 1950. Wymowa cyfr tego budżetu jak najbardziej świadczy o prawdziwej

Aby nie wyjść z wprawy...



Kardynałowie nie zajmują się tak blahymi sprawami, jak walka o pokój. Amerykańscy mordercy wyznaczyli im ważniejsze zadania. Imperialiści dbają o to, by kardynałowie nie wyszli z wprawy; w 1936 i następnym latach święcił faszyzm — zwołał i samoloty, przeznaczone na to, by nieść śmierć dzieciom Madrytu i Barcelony, Warszawy i Oradour, Lidze i Smoleńska. Kardynałowie obecnie praktykują na innym towarze, przynoszącym zyski monopolistom — na... coca-cola. Na zdjęciu: kardynał Neapolu Ascalesi odprawia modły i poświęca nowo otwarty sklep z coca-cola.

Na drodze do komunizmu

Miasto kolchozowe

Na niewielką stację „Partizany”, kolei Stalinowskiej, prawie bez przerwy nadchodzą ładunki, na których widnieje krótki adres: „Kolchoz Stalina”. Z Moskwy, Kijowa i innych ośrodków przemysłowych nadchodzą warsztaty, elektryczne motory, przewody, gwoździe, szkło okienne, cement z Krymu.

Kolchoz imienia Stalina buduje swoje miasto. Bogaty i sławny stał się ten ukraiński kolchoz. Posiada on 15 tys. ha ornej ziemi, kwitnące sady i winnice, 20 tysięcy owiec i bydła rogatego. Cały tabor sąsiedniej stacji maszynowo-tractorowej obsługuje tylko kolchoz im. Stalina.

Jedno tylko już od dawna nie zadawało kolchoźnikom: to że mieszkać w piętnastu rozrzuconych chutorach. W ten sposób zmuszeni są do tworzenia małych oddzielnych szkół, klubów, bibliotek, obliczonych na 50 — 100 mieszkańców chutoru.

Skoncentrować się w jednym miejscu! Myśl ta powstała dawno, lecz dla jej urzeczywistnienia potrzebne były poważne fundusze. Przecież w kolchozie samych tylko pracujących jest 1500 ludzi; budować należy nie wieś, lecz miasto.

W ubiegłym roku na zebraniach kolchozu postanowiono: „Należy rozpocząć budowę”. Rząd Ukrainy skiej Republiki udzielił kolchoźnikom pomocy.

Z Kijowa przyjechała brygada architektów, ekonomistów, inżynierów budownictwa. Opracowanie projektu zajęło nie mało czasu.

Mieszkańcy takiego miasta będą musieli jeździć do pracy 10 — 60 km. Jak będzie z działkami przyzgodowymi? Jakiego rodzaju budować domy?

Pierwszy problem został rozwiązany w ten sposób, że na oddalonych polach będą zbudowane dobrze urządzone osiedla — polowe obozy, w których kolchoźnicy będą przebywać w czasie prac zniwnych. Bardziej skomplikowany jest problem z działkami przyzgodowymi. Obliczono, że na te działki w dawnych rozmiarach, na ulice i drogi zużyje się 1300 ha ziemi. Miasto przemieniłoby się wtedy w rozrzuconą na wielkiej przestrzeni wieś. Dlatego postanowiono zasadzić sad przy każdym domu, a ogrody założyć za miastem. Najbardziej zagorzały spór wynikł wokół sprawy przyszłych domów. Wszyscy zgodzili się, że domy te powinny posiadać wszelkie wygody: dwa — trzy pokoje, kuchnię, łazienkę, bieżącą wodę i światło. Jednocześnie również przyjęto projekt budowy domów dwupiętrowych — drugie piętro przeznaczone jako mieszkalne poddasze. Lecz dalej zdania były podzielone. Architekci i inżynierowie mając na celu zmniejszenie kosztów budowy zaproponowali budowę jednego domu na granicy dwóch działek, rozdzielając demną ścianą. Niekiedy podobną się ten pomysł. Inni sprzeciwiali się

— chcieli mieć oddzielny dom położony pośrodku działki. Jeszcze inni mający liczne rodziny oświadczyli, że trzech pokoi za mało.

Architekci wysłuchali wszystkich i stworzyli zabudowania trzech typów.

I oto stał w centrum przyszłego miasta. Niekończący się stęp rozciąga się w koło, wiatr kołysze lamy zbóż. Przed nami niewielki obelisk zbudowany z cegieł. Na obelisku napis: „Dla upamiętnienia 70-lecia urodzin I. W. Stalina założony został tu fundament pod przyszłe odznaczone orderem Lenina miasto kolchozowe imienia Stalina 21 grudnia 1949 r”.

Inżynier J. Butenko, kierownik budowy przedstawia nam wygląd przyszłego miasta.

— Oto tutaj w miejscu tego obeliska, ustawimy monumentalną rzeźbę towarzysza Stalina. W okolicy będzie plac miejski. Plac otoczą gmachy stanowiące jeden architektoniczny zespół. Tu znajdzie pomieszczenie rada miejska, zarząd kolchozu, hotel, poczta, magazyny.

Na zachód będzie biegł skwer, na którym stanie fontanna. Skwer ten połączy pierwszy plac z drugim, na którym stanie posąg Lenina. Wokół tego placu zbudujemy pałac kultury, kino, teatr, stadion, park i basen pływaki. Od wschodu miasto będzie otoczone lasem, które będą zatrzymywały suche wiatry. Niezależnie od tego, każdy blok domów będzie otoczony szybko rosnącymi krzewami.

Nie wszystko z tego co opowiedział inżynier jest planem. Wiele już się robi. Gotowe są już pomieszczenia dla robotników. Kopie się miejsce pod fundamenty. Wykonuje się makiety domów mieszkalnych. Wszystkie prace budowlane są zmechanizowane.

Miasto powstanie w ciągu 5 lat. („Literaturnaja Gazieta”)



Rok temu reprodukowaliśmy w „PO PROSTU” plakat znakomitego malarza francuskiego André Fougere, poświęcony sprawie pokoju. Na zdjęciu widzimy drugą wersję tego plakatu, wykonaną ostatnio dla Francuskiego Komitetu Obrótców Pokoju.

W pierwszą rocznicę śmierci Georgi Dymitrowa



W stolicy Bułgarii, Sofii, we wzniesionym w ciągu kilku dni pracą całego narodu mauzoleum, spoczywają zwłoki wielkiego rewolucjonisty, wiernego syna ludu bułgarskiego, Georgi Dymitrowa.

Cele swoje życie Dymitrow poświęcił walce o lepsze jutro ludzkości, o wielką sprawę proletariatu — o socjalizm. Tej sprawie służył z bezprzykładną ofiarnością i odwagą od lat młodzieńczych do ostatnich dni swego życia. Już jako piętnastoletni chłopiec brał czynny udział w organizacjach rewolucyjnych. Od 1902 roku był członkiem bułgarskiej partii Socjaldemokratycznej, od 1905 roku pełnił funkcje sekretarza rewolucyjnych związków zawodowych Bułgarii. Wielokrotnie aresztowany i przesładowany przez policję, nie przerywał ani na chwilę swojej działalności.

W zbrojnym powstaniu wrześniowym 1923 r. stoi Dymitrow na czele Głównego Komitetu Rewolucyjnego. Zmuszony po upadku powstania do wyjazdu za granicę, zostaje przez Rząd faszystowski skazany zaocznie dwukrotnie na śmierć: w 1923 r. za kierowniczy udział w powstaniu i w 1926 r. w procesie przeciwko przywódcom bułgarskiej partii komunistycznej.

Już w tym okresie Dymitrow jest jednym z najwybitniejszych przywódców robotniczych. Jego nazwisko, znane daleko poza granicami Bułgarii, powtarzane jest z czcią i szacunkiem przez walczący proletariát całego świata. Ale niesłychana popularność i nieśmiertelna sława przysporzyła mu jego wspaniała obrona i niesmiertelne palenie Reichstagu, procesie który stał się drugocym oskarżeniem krwawego barbarzyńskiego reżimu hitlerowskiego. Po raz pierwszy musieli się wtedy ukorzyć przed skromnym emigrantem butni kandydaci na władców świata.

Od 1935 r. był Dymitrow sekretarzem generalnym Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Zarówno na tym stanowisku, jak i później, w czasie wojny z hitlerowskim najazdem, walczył Dymitrow nieustannie o zwycięstwo idealów, którym wiernie służył przez całe życie. Po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami staje Dymitrow u steru ludowo-demokratycznej Republiki Bułgarskiej.

Śmierć Dymitrowa okryła żalobą budzącą się do nowego życia Bułgarię i cały świat, rewolucyjny ruch robotniczy. Lud Bułgarski i cała postępowa ludzkość odczuła boleśnie tę wielką stratę. Miłość, jaką zyskał sobie w szerokiej masach ludowych Dymitrow, płynęła niewątpliwie z podziwu i wdzięczności dla tego wielkiego człowieka, który wszystko poświęcił walce o sprawę całej ludzkości. Ale miłością tą darzono Dymitrowa również za te cechy charakteru, które czyniły go wszystkim bliskim i drogim: za jego niesłychaną skromność, którą odczuwali wszyscy, w bezpośrednim zetknięciu się z Dymitrowem, za jego prostotę i serdeczność, za to, że wszystkie nawet małe sprawy szarego człowieka były mu równie bliskie, jak sprawy państwowej wagi.

Przed kilku dniami w 68 rocznicę urodzin Georgi. Dymitrowa, przemianowano miasto Pernik w Bułgarii na Dymitrowo. Nowe miasto fabryczne, które stanie nad brzegiem rzeki Maricy, nazwane będzie Dymitrowgradem. Lud bułgarski zbudował Dymitrowi mauzoleum, a wkrótce powstanie w Sofii muzeum im. Georgi. Dymitrowa.

Ale najwspanialszy pomnik zbudował sobie Dymitrow sam — w sercach ludu bułgarskiego, w sercach pracującego i walczącego ludu całego świata.

Smutno jest stwierdzić, że nie wszystkie ZSN-y na Akademii Miedzycznej w Gdańsku pracują na zebra-
nia. Gdy poprosiłam kierownika
takiego ZSN-u (nie pracującego),
koleżankę Danecką — studentkę II
roku, o wywiad — udzieliła mi go
bardzo chętnie.

— Nie jestem w stanie — mówi
koleżanka Danecka — brać 11 osób
za kark i przyprowadzać na zebra-
nia, gdy sami nie doceniają korzyści
nie, gdy sami nie doceniają korzyści
nie, gdy sami nie doceniają korzyści
nie, gdy sami nie doceniają korzyści
nie, gdy sami nie doceniają korzyści

— Co robić?
— Uważam, że na zebraniach or-
ganizacyjnych ZAMP powinno się
ostro potępiać tego rodzaju stosu-
nek do ZSN-u, oraz starać się wy-
tłumaczyć kolegom o wartościach
tej formy pracy, jaką są ZSN-y.

— Zupełnie słusznie, koleżanko!
Macie dużo do zrobienia, aby posta-
wić swój ZSN na nogi.

(Gabriela)

„Macie dużo do zrobienia, aby
postawić swój ZSN na nogi. Słusz-
nie! Bo dotychczas wasz ZSN stoi
na głowie... ZSN stoi na głowie, je-
żeli uważacie go za formę „kolek-
tywnej nauki”. Mają rację członkowie
waszego ZSN-u, gdy mówią
„Nie umiem uczyć się w 100 osób
bo to jest bez sensu i nie daje mi
korzyści”. Ci koledzy chcą zapewne
uczyć się na swój sposób, indy-
widualnie, w domu — a w ZSN-ie
chcą widzieć Zespół, który pomoże
im w lepszym opanowaniu i nale-
żytym wyjaśnieniu przerobionego
już przez siebie materiału.

ZSN nie może być mechanicznie
tworzoną i prowadzoną jednostką
organizacyjną. Dobry ZSN musi da-
wać realne korzyści jego członkom
a nie — jak w naszym wypadku —
zabierać czas na przygotowa-
nie się do egzaminu. I stąd oczy-
wiście nie macie racji, jeżeli twier-
dzicie, że drogą polepszenia pracy
waszego Zespołu jest „potępie-
nie na zebraniach organizacyjnych”!
A. M. P. tego stosunku do ZSN-u“!
Nie tędy prowadzi droga. ZSN
będzie dobrze pracował i stosunek
jego członków do pracy w ZSN-ie
będzie należyty, jeżeli wy — jako
kierownik — zrozumiecie należyte
sens istnienia Zespołu Samo-
pomocy w Nauce i należyście swój
Zespół poprowadzicie.

ZAMP powinien tłumaczyć stu-
dentom zasadnicze zadania ZSN-ów
i czuwać nad właściwym, w myśl
tych zadań, prowadzeniem ZSN-u
przez poszczególnych kierowników.
Wtedy o „wartościach tej formy
pracy, jaką są ZSN-y, o korzy-
ściach, jakie one dają, przekonają
się sami studenci — członkowie
ZSN-ów. Życzymy Wam, koleżanko
powodzenia w usprawnieniu pracy
waszego ZSN-u. Napiszcie do nas!

(Red.)



Przed odczyszczeniem

na, która należy do uniwersytetu
jako wydział, i która ma prawo wy-
dawania dyplomów magisterskich w
zakresie konserwatorstwa i zabyt-
koznawstwa. Oprócz tego znajduje
się tutaj 7 innych zakładów: malar-
stwo sztalugowe i dekoracyjne, pej-
zaż, grafika, rzeźba, rysunek, ar-
chitektura wnętrz i sztuka deko-
racyjna.

NIEZWYKŁA HISTORIA OBRAZU

Nasz przegląd rozpoczynamy od
Zakładu Zabytkoznawstwa i Konser-
watorstwa. Stare, poniszczony, po-
strzępiony obraz wiszący na ścia-
nach i leżący starannie rozwinięty na
stołach. Czasem ledwo można roz-
różnić kontury postaci, z innych już
odczyszczonych śmieją się do nas
twarze amorków i grożą mieczami
zakuci w zbroję wojownicy. Arty-
sta malarz Leonard Torwird, starszy
asystent zakładu, udziela nam
wyjaśnienia.

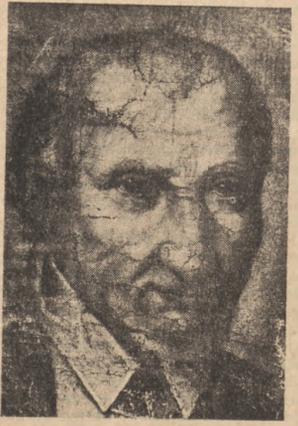
„Proszę spojrzeć na ten oto obraz.
Historia jego jest ciekawa i nie-
zwyczajna. Pochodzi on z XVIII w. Hi-
tlerowcy wywożąc z Polski zrabo-
wane dzieła sztuki użyli go do pa-
kowania skrzyni, jako nieprzedsta-
wiający większej wartości przed-
miot. Później dostał się w ręce ja-
kiegoś domorosłego „konserwatora”,
który uzupełnił brakujące części
przyklejając na licową stronę obrazu
klejem stolarskim kawałki płótna.
Zamalował je następnie farbą olej-
ną nieharmonizującą zresztą z ca-
łością i dla zakonserwowania obra-
zu pokrył całą powierzchnię poko-
stem. Ostatecznego zniszczenia do-
konał przez wyprasowanie obrazu
żelazkiem, wskutek czego cała ze-
wnętrzna warstwa farby została
spalona.

Pałacyk z kolumnami

Po posągach stojących w ogrodzie
poznajemy od razu, że w tym pięknym
pałacyku ze strzelistą kolum-
ną mieści się Wydział Sztuk Pięk-
nych UMK w Toruniu.

„Wille tu wybudował przed woj-
ną jakiś bogaty burżuj, który mie-
szkał sam w kilkunastu dużych po-
kójkach — informuje nas, nasz prze-
wodnik kol. Domurat — dziś stu-
diuje tutaj przeszło 100 studentów.
W tym duży odsetek młodzieży po-
chodzenia robotniczego i chłopów ma-
jorolnych“.

Po drodze zdobywamy dalsze in-
formacje o strukturze Wydziału i
istniejących zakładach. Dowiadujemy
się, że jest to jedyna tego ro-
dzaju w Polsce uczelnia artystycz-



Po odczyszczeniu

PROMIENIE ULTRAFIOLETOWE

Na zdjęciach, które pokazuje nam
ob. Torwird widzimy kolejne etapy
pracy nad oczyszczeniem obrazu.
Kilka zdjęć ukazuje nam obraz
przeświecony promieniami ultrafio-
letowymi, które wykrywają miejsca
przemalowane. Na podstawie tych
zdjęć można przy pomocy środków
chemicznych i mechanicznych usu-
nąć tzw. „przemalówki” i doprowa-
dzić dzieło do stanu pierwotnego.
W jakim wyszło z rąk autora. Dal-
sze zadanie konserwacji to doma-
lanie zniszczonych części przy
jaknajdziej idącym zachowaniu tech-
niki i stylu autora, w ten sposób
by z daleka uzupełnienia nie były
widoczne, a z bliska dały się łatwo
poznać. Ostatni etap — to zabez-
pieczenie przed dalszym zniszcze-
niem przez naklejenie obrazu na
płótno.

Ta cała praca konserwatorska,
pozornie łatwa, wymaga jednak
oprócz dużej wiedzy teoretycznej i
praktycznej wielkiej cierpliwości i
staranności. W ciągu jednego dnia
można oczyścić zaledwie 5 cm kw.
płótna, a łączna praca konserwa-
cyjna nad jednym obrazem trwa
szereg miesięcy.

WYPUKŁODRUKI I WKŁĘSŁODRUKI

W Zakładzie Grafiki, którego
kierownikiem jest prof. Jerzy Hop-
pen uwagę naszą przykuwa duża
prasa. Oprowadzający nas, starszy
asystent art. mal. Kuczyński tłumaczy:

— By zrozumieć zastosowanie tej
prasy trzeba najpierw poznać ele-
mentarne zasady sztuki graficznej.
Najprostszym drzeworyt wykonujemy
w miękkim drzewie lipowym, zwy-
kłym nożem. Jest to tzw. wypukłodruk
w którym część wypukła po-
ciągnięta farbą drukarską odbija się
na papierze poclerianym kostka. Pre-
czyńniejsze wypukłodruki dają nam
klocki z drzewa gruszkowego, na
których rysunek wykonuje się rył-
cem.

— Jeżeli mowa o wypukłodrukach,
to istnieje chyba również
wkłęsłodruk? — próbujemy domy-
ślić się dalszych taktów grafiki.

— Oczywiście. Wkłęsłodruk sto-
suje się w rytownictwie metalo-
wym, najczęściej w miedziorzuchach.
Ryłce zostaje tu zastąpiony kwa-
sem, który trawi płytę metalową.
Farba drukarska przy pomocy tam-
ponu dostaje się do wgłębień, a
dzięki prasie, którą tutaj widzimy
zostaje utrwalona na papierze.

Wyjaśnienia ob. Kuczyńskiego za-
lustrowała nam zaraz kol. Majew-
ska, która właśnie odbijała swoją
ostatnią pracę przeznaczoną na wy-
stawę w Bydgoszczy i na ogólno-
polską wystawę ZAMP-u w War-
szawie. Bardzo ciekawe kompozy-
cyjne studium przedstawia usuwa-
nie gruzów na ruinach Warszawy.
Kol. Majewska jest jedną z naj-
zdolniejszych studentek grafiki i
najwięcej jej prac wybrano na wy-
stawę.

Najbardziej jednak podobała nam
się rycina kol. Narębskiej „Przy
budowie mostu”. Doskonale oddana
gra światła, klasyczna kompozycja
i dynamizm postaci — to walory,
które najsilniej do nas przemawia-
ją.

NA DRODZE DO REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO

Podobna tematyka obrazów jak w
pracowni graficznej przemawia rów-
nież w innych pracowniach, szcze-
gólnie w zakładzie malarstwa deko-
racyjnego prof. Borysowskiego. Pra-
ca robotnika i chłopca, praca kobie-
ty, to tematy, które spotykamy
wszędzie. I nie jest to przypadko-
we. Jest to rezultat przeobrażeń
które dokonują się już od dwu lat
na Wydziale Sztuk Pięknych w To-
runiu i które szczególnie wyraźnie
zarysowały się w kończącym się ro-
ku akademickim. Przemiany te po-
szły w dwu kierunkach, w kierunku
zmiany tematyki i zmiany metod i
techniki pracy.

Zerwano z „nieśmiertelnym” stu-
diem aktu i z tematyką abstrakcyj-
ną oderwaną od życia. Studenci
starszych lat wyzwalały się z na-
leciałości formalizmu, wszczeplonych

im w pierwszych latach studiów
Wolniej przemiany zachodzą u pro-
fesorów, ale i tu widać znaczny krok
naprzód w kierunku realizmu so-
cjalistycznego. Najlepsze pojęcie o
roli, którą spełnia wydział, daje nam
dziekan prof. Borysowski:

— Staramy się uczyć naszą mło-
dzież tego, czego pragną nasi od-
biory robotnicy w fabrykach i
chłopi na roli. Troszczymy się, by
poznała ona życie i pracę budow-
niczych Polski Ludowej i w opar-
ciu o marksistowsko-leninowską
wiedzę o sztuce, dała artystyczne
odbiory tej rzeczywistości, mobiliz-
ujące do nowych zadań.

Potwierdzają to oglądane przez
nas obrazy.

PRACA GŁÓWNYM TEMATEM

Z postaci robotników kol. Gilaso-
wej bije siła. Wrażenie to sprawiają
pewne uproszczenia linii i mocny ko-
lor. „Robotnik z łopata”, „Prac-
ka z latarnią”, to najlepsze jej dzie-
ła.

Z prac kol. Zacharka zwraca uwagę
„Dziewczyna z sierpem”. Z innych
obrazów wyróżnić trzeba „Fabrykę”
kol. Jankowskiego i „Montera” kol.
Michałka. W rysunku celują prace
kol. Weiwera, kol. Zakrzewskiej, kol.
Felchnerowskiej, które cechują śle-
ność obserwacji i umiarkowana pro-
porcja.

Pejzażyści nie przewyciężyli jesz-
cze całkowicie impresjonistycznej
spuścizny. Ale i tu w porównaniu
z pracami z roku ubiegłego widać ol-
brzymi krok naprzód. Realistycznym
ujęciem tematu wyróżniają się znnowu
praca kol. Gilasowej, kol. Zacharka,
kol. Jankowskiego i kol. Dutkiewi-
cza.

GIPS KOL. MARKIEWICZA

W pracowni rzeźbiarskiej zasta-
liśmy kol. Markiewicza, jednego
z najlepszych młodych toruńskich
rzeźbiarzy, nad wytapianiem w gip-
sie swojej pracy przeznaczonej na
wystawę i zatytułowanej „Rzeź-
biarka”. Klęcząc na ziemi, zachla-
pany od stóp do głowy gipsem, ob-
lewał przy pomocy kol. Czyżewskie-
go dużą formę. Niestety, nie mogli-
śmy w tym stadium zobaczyć rysów
ani nawet konturów „Rzeźbiar-
ki“.

Oglądaliśmy za to masyną po-
stać robotnika kłusującego na żelaz-
nej konstrukcji mostu, którego wy-
kończył kol. Krygier i smukłą syl-
wetkę junaka S. P. — dzieło kol.
Marciniaka.

CZŁOWIEK — TO SKARB NAJ- CENNIEJSZY

Reportaż nie byłby pełny, gdyby
nie pokazał człowieka, przed któ-
rym Władza Ludowa otworzyła pod-
woje Wyższych Uczelni, syna ro-
botniczego, który nie śmiał marzyć
o studiach artystycznych, chłopca
który pasając krowy szczyrykiem
wycinał z drzewa figurki, a dziś
dłutem wykuwa kamienne posągi.

Kol. Weiwer był malarzem poko-
jowym, dziś rysunki kol. Weiwera
nie ustępują najlepszym na wy-
dziale.

Kol. Czernski jest synem robotni-
ka. Jeszcze w gimnazjum pracował
w ZMP, obecnie także pracuje spo-
łecznie i uczy się. Kol. Czernski ma
zaledwie 19 lat.

Ale najbardziej zmienną jest
sylwetka kol. Gilasowej. Kol. Gilas-
owej już dawno minęło 19 lat ży-
cia. W tym wieku — jako córka
małorolnego chłopca (dzioro ich
było na kilkumorgowym gospodar-
stwie), nie sięgając wykształceniem
powyżej szkoły wiejskiej.

Dziś mimo, że mąż kol. Gilasowej
zginął w partyzantce A. L., sama
wciąż zarabia na utrzymanie 3-ga
dzieci nauką w szkole podstawowej
i znajduje czas na studia. Ale nie
tylko studiuje. Jest ona założycielką
i sekretarzem oddziałowej organi-
zacji partyjnej, która pod jej kie-
rownictwem wzrasta licznie i krzepnie organizacyjnie.

ŚWIETLICE ROBOTNICZE

Spółecznie pracuje nie tylko kol.
Gilasowa, choć duszą i organizator-
ką 42 świetlic w zakładach pracy
Wydziału otaczają stałą opie-
ką 42 świetlice w zakładach pracy
na terenie Torunia. Na każdą świe-
tlicę wypada po 2 opiekunów, któ-
rzy pomagają w dekoracjach, w spo-
rządzeniu gazetek ściennych i in-
nych pracach artystycznych. Biorą
w tym udział prawie wszyscy stu-
denci Wydziału, a wyróżniają się
przeważnie ZAMP-owcy, ci sami co
i w studiach: kol. Zacharek, kol. Do-
murat, kol. Krydyer i kol. Czernski.
Koło Naukowe zapoznaje wszyst-
kich studentów ze zdobyciami sztuki
radzieckiej i z zasadami realizmu
socjalistycznego. Długie dyskusje
świadczą o żywotności poruszanych
problemów.

Opuszczając z żalem jasne pra-
cownie Wydziału Sztuk Pięknych
wynosimy przewidzenie, że wyjdą
z niego prawdziwi artyści, wy-
rosłi z ludu, którzy będą mu służyć
swoją pracą i talentem.

Wróbel Zdzisław



Początkowe stadium rzeźby kol. Markiewicza „Przy budowie mostu“

Studenci-dziennikarze żywym słowem walczą o pokój

Nielada osiągnięciem mogą po-
zyczyć się studenci Wydziału
Dziennikarskiego Wyższej
Szkoły Nauk Społecznych w Krako-
wie. Objęli oni bowiem z tzw. Ży-
wym Dziennikiem, dwanaście miast
i miasteczek woj. krakowskiego, nosząc
wszędzie słowa Apelu Sztokholmskie-
go, obrazując osiągnięcia i zadania
narodu w walce o wykonanie planu
6-letniego i utrwalenie pokoju.

Impreza ta została początkowo po-
myślana jedynie w celu wypełnienia
ram Tygodnia Oświaty, Książki i
Prasy; tocząca się jednak wzmożona
walka o pokój, nakazywała połącze-
nie tych problemów, ze szczególnym
wzięciem ostatniego.

„Gazeta Krakowska”, która orga-
nizowała żywy dziennik, stanęła
przed poważnym problemem, komu
powierzyć wykonanie tego odpowie-
działnego zadania. Wybór padł na
studentów Wyższej Szkoły Nauk
Społecznych. Młodzi adepci dzien-
nikarstwa nie zawiedli zaufania, jakim
ich obdarzono i z zadania swego wy-
wiązali się w 100 procentach.

Już różnorodna i umiejętnie do-
brana forma i treść żywego dzien-
nika, dawala gwarancję powodzenia.
A gdy dodam, że wzmocnieniem
dziennika byli artyści scen krakow-

skich, znani ze swego ciętego języka
satyrycy oraz doskonali i mający na
swym koncie sukces z Budapesztu —
balet Z.A.M.P.-u, domyślicie się sami
łatwo, że impreza osiągnęła zamie-
rzony cel.

Na efekt, rzeczywisty, nie trzeba
było długo czekać. Zespół, wityany
wszędzie bardzo serdecznie, był go-
rąco oklaskiwany w czasie występu;
a gdy pora było odjeżdżać — żegna-
no go z nieukrywaniem żalem. „Przy-
jeżdżcie jeszcze, dajcie słowo, że nas
wkrótce znów odwiedzicie — pro-
szono wszędzie gorąco“.

Słowa te nie wymagają komenta-
rza, mówią same za siebie.
Skończył się Tydzień Oświaty,
Książki i Prasy, nie kończy się jed-
nak wielkie postępowanie takich i
podobnych imprez kulturalnych.
Trwa przecież nadal wielka akcja w
obronie pokoju, toczy się walka o
wykonanie planu i budowę socjali-
zmu! I tu właśnie wylania się obrzy-
mie zadanie przed wszystkimi bez
wyjątku studentami. Jest ono aktual-
nie szczególnie teraz, w okresie
wczasów i zbliżających się ferii, kie-
dy tysiące młodzieży szkolnej, wcz-
asowiczów, akademików i kuracjuszy
izoluje się na pewien czas od świata.
A do tego rzeczy jasna nie możemy
dopuszczać. Ludzie ci zawsze i wszę-
dzie muszą żyć bieżącymi zagadnie-
niami wspólnie z narodem i wszyst-
kimi ludźmi pragnącymi postępu i

pokoju. I właśnie Żywe Dzienniki,
odpowiednio zredagowane i urozma-
icone częścią artystyczną (również o
ile możliwości zblizona do treści dzien-
nika) mogą być formą oddziaływania
na tych ludzi i w ten sposób oddać
nieocenione usługi.

To są rzeczy całkowicie do zreali-
zowania. Za przykład niech służą
Wam studenci dziennikarstwa Wyż-
szej Szkoły Nauk Społecznych, któ-
rzy nie poprzestali na 100 procento-
wym wykonaniu swego planu, ale
przekroczyli go już w parę dni póź-
niej, kiedy to dali dwa dalsze wystę-
py dla wojska, przebywającego dale-
ko od miasta. Pięć tysięcy słucha-
czy w ciągu jednego dnia — to już
prawie sukces. Lecz nie ustają na
tym, w najbliższą niedzielę znów od-
wiedzą kilka jednostek wojskowych a
w pierwszych dniach czerwca jadą do
wczasowiczów Krywicy.

Ale nie myślcie, że zamiedbują na-
ukę, przeciwnie! Zdarza egzaminy, do
jakich zobowiązali się w ramach
czynu pierwszomajowego a nawet
przekraczają zobowiązania. Rozu-
miejmy bowiem studenci Wyższej
Szkoły Nauk Społecznych, że wyle-
żoną nauką i dobrze pojętą pracą
społeczną przyczyniają się do zwycię-
stwa obozu pokoju!

J. MRZYGLÓD
Kraków

Gdy zapomina się o ekonomii politycznej...

W 15 numerze „Po prostu” ukazał się „List do Redakcji” napisany przez kol. Jana Danielewskiego, studenta WSHM w Sopocie na temat powiązania różnych nauk, a w szczególności geografii gospodarczej z ekonomią polityczną. Podzielając zdanie w/w kolegi, chcę na przykładzie skryptu „Podstawy geografii gospodarczej”, wydanego przez dr Juliusza Mikołajewskiego, profesora Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Szczecinie pokazać, do czego prowadzi brak powiązania geografii gospodarczej z ekonomią polityczną.

Dr Mikołajski cytując w wstępie słowa prof. A. Schaffa, przyznaje słuszność sformułowaniu: „...ludzie zmieniające na skutek wędrowek warunki klimatyczne i geograficzne swojego bytowania, zmieniają, tym samym, jak o tym świadczy historia, również i kierunek swego rozwoju. Gdy więc mówimy o wpływie środowiska na rozwój społeczny, ten właśnie czynnik przede wszystkim rzuca się w oczy. To też stało się bodźcem do powstania w ubiegłym stuleciu kierunku t. zw. materializmu geograficznego, który krzewił się szczególnie wśród geografów. Zwolennicy tego kierunku usiłowali ogólny rozwój społeczny sprowadzić do czynników geograficznych. Łatwo wykazać, że aczkolwiek ich rozumowanie niewątpliwie nie jest pozbawione pewnej racji i aczkolwiek wychodzą oni z wręcz przeciwnych idealizmowi historycznemu założeń, wpadają we właściwy idealizm błęd. Polega on mianowicie na wyodrębnieniu pewnego czynnika rozwoju społecznego i na sztucznym przeksztalceniu go w czynnik jedyny”.

Mimo tego wstępu dr Mikołajski w swych dalszych, już samodzieln-

nych rozważaniach, wpada w ten właśnie metafizyczny błąd, o którym mówi prof. Schaff, upatrując decydujący czynnik rozwoju człowieka jedynie w klimacie, posługując się przestarzałą już metodą klimografów, dochodząc w konsekwencji do takiego wniosku: „Mapa energii klimatycznej, to zbiór map, ilustrujących zdrowotność, wydajność, komunikację, płace, poziom wykształcenia...” (str. 59).

Gdy do tego dodamy wy tłumaczenie przez dr Mikołajewskiego istoty gładów w Chinach: „Głody są wyrazem skutkami tego nieobliczalnego klimatu w połączeniu z rzeźbą terenu” (str. 95), możemy dojść do zupełnie fałszywego wniosku, że wszelkie reformy społeczne i walka chińskich mas ludowych o sprawiedliwy ustrój nie są w stanie niczego tam zmienić, bo przecież najwyższy autorytet dr Mikołajewskiego — klimograf wskazuje wyraźnie, że w Chi-

nach zawsze będzie głód, zawsze będą bardzo niskie płace, zawsze będą niski poziom wykształcenia.

Oto, do jakiego można dojść absurd, gdy badając warunki geograficzne, zapomina się o ekonomii politycznej. Jak daleko prowadzi konsekwencje takiego sposobu myślenia, niech świadczy następujące zdanie: „...po takim opracowaniu można przystąpić do geografii porównawczej państw, która usiłuje zbadać prawa rządzące związkami, zachodzącymi między środowiskiem i przebiegiem jego rozwoju. Dążenia np. do autarchii, do imperializmu, w swych różnych formach są tendencjami geograficznymi rozwoju państw w związku z ich środowiskiem” (str. 6).

Biedni imperialiści, dlatego muszą być imperialistami, bo ich do tego zmusił klimograf!!!

„Gont”
stud. II r. WSE w Szczecinie

W ZSRR



Stefan Suchenko już przed kilkoma laty ukończył Instytut Metalurgiczny i pracuje jako inżynier. Jednakże uczyć się nie przestaje i obecnie przygotowuje się do pracy, mając na celu uzyskanie stopnia kandydata nauk technicznych.

Turniej matematyczny na Politechnice Śląskiej

Z inicjatywy ZO ZAMP w Gliwicach, zorganizowany został na Politechnice Śląskiej międzywydziałowy turniej matematyczny. Turniej ten, realizowany wspólnie z kołami naukowymi poszczególnych wydziałów, miał na celu wzbudzenie zamiłowania do matematyki wyższej, a tym samym podwyższenie poziomu wiadomości z matematyki.

Zebrań w jednej z sal wykładowych grupom roboczym ZSN-ów rozdane zostały zadania. Po ich rozwiązaniu grupy miały możliwość zwrócenia się do asystenta o dalsze tematy.

Poza normalnym punktowaniem rozwiązywania zadań, każdej grupie, która zgłosiła się do turnieju w pełnym składzie, doliczono pewną ilość punktów w dodatkowych. Największym sukcesem osiągniętym podczas turnieju był zwycięstwo zespołu z Wydziału Mechanicznego. Ogółem nagrodzonych zostało 5 zespołów; nagrody książkowe ufundowane zostały przez koło Mechaników stud. Politechniki Śląskiej.

W przyszłym roku przewiduje się zorganizowanie turniejów także z innych przedmiotów, a przede wszystkim z termodynamiki technicznej.

Andrzej Podziński
stud. Politechniki Śląskiej

Obniżka cen skryptów i właściwy rozdział podręczników radzieckich

Zainicjowana przez ZAMP walka o podniesienie wyników nauczania i szybkie przygotowanie kadr fachowców i naukowców, niezbędnych dla budownictwa socjalistycznego, znalazły żywy odzew wśród rzesz studentek. Dowodem tego są masowo podejmowane zobowiązania podnoszenia postępu w nauce, przedterminowe zdawanie egzaminów i koficzenia studiów.

Kiedy jednak porównamy nasze osiągnięcia z osiągnięciami zakładów pracy, musimy stwierdzić, że zrobiliśmy za mało. W realizacji naszych zamierzeń czestokroć napotykały nas trudności, które hamują naszą pracę.

Taką trudnością i to niewątpliwie bardzo poważną, jest brak skryptów i podręczników naukowych.

Otrzymujemy wprawdzie i w tym zakresie daleko idącą pomoc ze strony Związku Radzieckiego, który przysłał do nas ogromną ilość podręczników. Jest to jednak za mało, aby zaopatrzyć wszystkich studentów, w dodatku podręczniki te przez wadliwą dystrybucję dostawały się czestokroć tym, którym nie służyły jako pomoc do egzaminu, lecz do kompletowania bibliotek.

Państwo nasze, doceniając rolę skryptów — stanowiących narazie jedyną możliwość zaspokojenia zapotrzebowania na pomoce naukowe, uruchomiło specjalne fundusze na skryptową akcję wydawniczą. Fundusze te służą na kupno materiałów niezbędnych do przygotowania skryptów do druku, a więc na papier, kalke, rysunki, płace maszynistek itp.

Rada Naczelna ZSP, chcąc umożliwić jak najszerszym rzeszom studentek nabywanie skryptów i to w możliwie krótkim czasie po ich wydaniu, wystąpiła do „Domu Książki” z postulatami obniżenia ceny skryptów i utworzenia dla studentów sprzedaży zamkniętej.

„Dom Książki” w porozumieniu z PZWS postulaty te uwzględnił, w rezultacie czego cena wszystkich skryptów, wydawanych po 5 czerwca 1950 r., została obniżona o 20 — 25 proc. Następnie „Dom Książki” zorganizuje w każdym ośrodku akademickim specjalną księgarnię akademicką, zaopatrzoną w skrypty, pod-

reczniki i książki naukowe; studentki będą mogły zaopatrywać się w tych księgarniach bez żadnych ograniczeń.

Staraniem Rady Naczelnej ZSP została również uregulowana sprawa podręczników radzieckich. Jak już wyżej wspomniałem — wadliwa dystrybucja powodowała, że podręczniki te nie trafiały do rąk „adresata”, rozprowadzane one były w sprzedaży otwartej a kupował je każdy, kto przechodził obok wystawy księgarskiej.

Aby zmienić tę sytuację na lepsze należało zrewidować dotychczasowy system dystrybucyjny. Obecnie studentki będą mogły otrzymać każdy podręcznik radziecki, po uprzednim złożeniu zapotrzebowania. Zapotrzebowania przyjmować będą starostwo na kursach, względnie — jeśli idzie o książki naukowe — koła naukowe w porozumieniu z odpowiednim zakładem na wydzielone. Będą one przekazywane następnie za pośrednictwem wydziału nauki Komitetu Uczelnianego ZSP do Dyrekcji Wojewódzkiej „Domu Książki”, która sprowadza zamówione podręczniki do księgarni akademickiej.

Nie należy jednak uważać, że sprawa należytego zaopatrzenia studentek w skrypty i podręczniki radzieckie została definitywnie załatwiona i uregulowana.

Trzeba też pamiętać i o tym, że nie wszyscy profesorowie piszą potrzebne skrypty. Musimy sami przekonywać naszych wykładowców, o słuszności i potrzebie pisania skryptów.

Musimy uczyć się pilnie języka rosyjskiego by móc w pełni korzystać z podręczników radzieckich, niezależnie od tego należy mocno postuluwać rozpoczęcie wreszcie w szerokim zakresie tłumaczeń na język polski tych podręczników.

Musimy pamiętać o tym, że stoi przed nami podstawowe zadanie zasilenia kraju tysiącami fachowców, którzy będą budować socjalizm i dlatego też w czasie studiów musimy dołożyć wszelkich starań, aby temu szczytnemu zadaniu sprostać.

Jan Kręciewski
Kierownik Wydz. Nauk Rady Naczelnej ZSP.

pracy walczy o jedno wspólne wszystkim dzieło — o komunizm.

Zrealizować to wielkie zadanie można zdobywając wiedzę w ścisłym powiązaniu z życiem, kierując się zasadami teorii marksizmu - leninizmu.

Przypatrzmy się jak to wygląda na przykładzie codziennej pracy radzieckiego studenta. Jakie formy organizacji pracy zostały wypracowane w wyniku doświadczeń w radzieckich wyższych uczelniach.

Podstawową jednostką organizacyjną jest grupa naukowa, przy której istnieje grupowa organizacja komsomolska i zawodowa (studenci są członkami związku zawodowego). Starosta grupy jest przedstawicielem administracji. Trochę się on o materiały naukowe dla swej grupy, sprawdza obecność studentów na seminariach, zajęciach praktycznych itp.

Oprócz starosty w grupie jest komsorg — przewodniczący komsomolskiej organizacji grupy i profesor — przewodniczący zawodowej organizacji, do której należą studenci. Grupa odbywa zebrania, na których omawia się wszelkie braki, radzi się nad ich usunięciem, krytykuje się poszczególnych członków grupy, którzy nie stoją na wysokości zadania, radzi się nad środkami i metodami pomocy dla nich.

Członkowie grupy czuwają nad systematycznością pracy w czasie semestru, nad jej intensywnością i jakością, niezależnie od ilości czasu dzielącego studentów od egzaminów, dbają o jak najbardziej wyrównany poziom członków grupy.

Przed egzaminami odbywa się ogólne zebranie studentów danego kursu, na którym komsomolska organizacja daje analizę dotychczasowej pracy, stopnia przygotowania do egzaminów, ujawnia braki, radzi nad sposobami jak najlepszego zdania egzaminów.

Ogólne dyskusje takiego zebrania są szczegółowo omawiane na zebraniach grup. Grupy zobowiązują się do zdania określonego minimum egzaminów na piątki, a oprócz tego poszczególne studenci przyjmują indywidualne zobowiązania.

Ważnym momentem w pracy jest okres zdawania egzaminów. Wyniki zdanych przez studenta egzaminów umieszczane są na tablicy, która codziennie uzupełniana nowymi wynikami — jest odbiciem pracy grupy i poszczególnych studentów w ciągu semestru i sesji egzaminacyjnej. Po każdym zdawaniu przez grupę egzaminie przewodniczący Komsomolskiej organizacji grupy zdaje sprawozdanie w uczelnianym Komitecie WLKSM, zapewnia ścisłą kontrolę wypełnienia dyrektyw organizacji. Bardzo ważnym elementem wychowania i narzędziem wykonania polityki komsomolskiej, partyjnej i zawodowej organizacji na odcinku nauki jest gazetka ścienna a raczej gazetki ścienna.

Gazetki, oprócz artykułów ogólnych (pierwszy maja, rocznica rewolucji itp.), zamieszczają w przeważającej ilości materiały, dotyczące życia uczelni. W gazetkach wskazuje się na braki poszczególnych grup, analizuje się ich przyczyny, ukazuje się drogi poprawy. Gazetki są bezlistne, krytykując poszczególnych studentów, operując konkretnymi nazwiskami i faktami, dlatego też są ogromną pomocą w pracy komsomolskiej organizacji nad wychowaniem studentów w duchu wysokiej ideowości i odpowiedzialności jednostek przed kolektywem.

Ważnym elementem w pracy naukowej studentów jest praca w kółkach naukowych, organizowanych przy poszczególnych katedrach pod kierownictwem wykładowcy.

Kółka układają plan pracy na rok, w którym to planie stawia się szereg zagadnień do opracowania w formie

referatów, które są wygłaszane na posiedzeniach z udziałem wszystkich interesujących się tym przedmiotem. Najlepsze referaty wygłaszane są na naukowej konferencji instytutu (uczelnia). Wykładowcy, którzy bardzo często swoją pracę naukową zaczynali od pracy w kółkach naukowych, wygłaszają swoje referaty, co służy przykładem dla studentów w ujmowaniu zagadnień i metodzie pracy.

Ważnym elementem wychowania jest praca zespołu artystycznego, który prowadzi zwykle student z uczelni „artystycznej”. Na przykład w naszym Instytucie Planowania sztukę Gorkiego „Poslednie” reżyseruje laureat stalnowskiej premii Wołosowa artystka teatru Komsomolu w Leningradzie. Wysoko kwalifikowane kierownictwo zapewnia odpowiedni poziom artystyczny występów, wciąga do pracy szerokie grono studentów.

Oprócz swoich „zwykłych” funkcji, zespół artystyczny, przy pomocy pełnych humoru i życia obrazków scenicznych daje obraz życia na uczelni, jego ocenę, krytykę poszczególnych osób itp. Jednym słowem, wszystkie wysiłki władz uczelni i istniejących tam organizacji społecznych można wyrazić w hasło — „Wszystko dla nauki i wychowania”. Dla nauki przepełnionej duchem marksizmu - leninizmu, rewolucyjnej nauki służącej narodowi, wielkiej idei komunizmu.

„Wszystko dla wychowania” w duchu miłości i dumy ze swojego kraju, miłości do wszystkiego co postępowe, co rewolucyjne, co niesie pokój i szczęście narodom.

Komsomol — chluba partii i młodzieży radzieckiej jest ta siła, która kieruje walką młodzieży o komunizm o realizowanie wielkiego dzieła Lenina - Stalina.

Derlatka Tadeusz
Student Instytutu Planowania w Leningradzie.

wytrzymałość	25,9	18—25
wydłużenie w %	47,2	50—40
kontrakcja w %	71,4	80—70
twardość Brinella	86	45—55

Okazuje się, że czyste żelazo może z powodzeniem zastąpić miedź w sensie łatwości obróbki mechanicznej. Należy tylko zerwać z przesądą, że czyste żelazo jest twardsze i bardziej odporne na zużycie niż miedź.

Czyste żelazo może być produkowane w Polsce w gatunku nie ustepującym oryginalnemu wyrobowi amerykańskiemu „Armo”. W wypadku żelaza platerowanego ta sprawa nie przedstawia trudności, bowiem zamiast spawania należy stosować lutowanie na twardo. Ten sposób pozwala na osiągnięcie dobrych własności wytrzymałościowych, a równocześnie nie narusza konstytucji platerowanego przedmiotu.

Z uwagi na olbrzymie oszczędności dewizowe, lub przy tworzeniu proponowanych rezerw miedziowych, olbrzymie oszczędności materiałów możliwe są do osiągnięcia zaproponowanym przeze mnie, prostym sposobem.

JÓZEF MUCHA

Poradnia racjonalizatorska przy Politechnice Śląskiej

JEDNA z najmłodszych a zarazem najżywoźniejszych placówek Politechniki Śląskiej w Gliwicach jest Poradnia Racjonalizatorska.

Struktura organizacyjna Poradni przedstawia się następująco: Opiekunem Poradni z ramienia Senatu Akademickiego jest Prof. Inż. Staub, zaś kierownikiem Inż. Lawina. Łączność między naukowcami i robotnikami utrzymuje się za pośrednictwem Klubów Techniki i Racjonalizacji, zorganizowanych przy wszystkich zakładach pracy. Bezpośrednim łącznikiem jest Opiekun Klubu mianowany zwykle spośród pracowników naukowych Politechniki.

Poradnia prowadzi w zasadzie opiniowanie wynalazków i pomysłów racjonalizatorskich na drodze korespondencyjnej, gdyż wobec nasilenia ruchu racjonalizatorskiego na Śląsku, ten rodzaj pracy Poradni jest bardziej celowy od pracy w sensie Przychodni Racjonalizatorskiej. Podkreślić trzeba, że obok racjonalizatorów zrzeszonych w Klubach Techniki i Racjonalizacji liczne pomysły są również nadsyłane przez racjonalizatorów niezrzeszonych i to z terenu całej Polski.

36 wycieczek do laboratoriów i zakładów badawczych Politechniki. Z drugiej strony pracownicy naukowe Politechniki wygłosili na terenie zakładów pracy 16 odczytów.

Jeśli chodzi o ilość pomysłów racjonalizatorskich, rozpatrzonej i zapiniowanych przez Poradnię, to liczba ich już przekroczyła 60. Do najciekawszych pomysłów należą takie, jak przekazany przez Trybunę Robotniczą pomysł Pawła Matyury wprowadzenia oszczędności w wymianie kurków wodnych, pomysły badania nowych metod spawania „hafertut” — wysunięty przez pracownika F-ki Druhu Nr 2 w Gliwicach, czy wreszcie projekt jednego ze studentów Politechniki Śląskiej, Edwarda Kolasy — wprowadzenia ścian ryglowych z kształtowników walcowanych na zimno.

W marcu br. Poradnia Racjonalizatorska nawiązała łączność z Komitetem Współpracy Naukowców z Robotnikami przy A.G.H. w Krakowie. Postanowiono wprowadzić wzajemną wymianę doświadczeń oraz postanowiono podjąć współzawodnictwo naukowców obu uczelni na polu współpracy z robotnikami.

W planie działalności Poradni na najbliższą przyszłość przewidziane jest nawiązanie współpracy z ORZZ, a to celem zorganizowania Ośrodka Metodycznego Racjonalizacji, oraz zorganizowania wycieczki Opiekunów Klubów Techniki i Racjonalizacji do Czechosłowacji.

W końcu trzeba jeszcze wspomnieć o trudnościach i bolączkach Poradni. Tu wylania się sprawa nieuznania — jak dotąd — Poradni przez czynniki nadrzędne. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by władze nadrzędne, a w szczególności PKPG i Ministerstwo Oświaty uznały instytucję Poradni Racjonalizatorskiej przy Politechnice Śląskiej. Wiąże się to bezpośrednio z trudnością finansowymi, z którą boryka się Poradnia. Tu najprostszy rozwiązaniem tej kwestii byłoby włączenie Poradni do budżetu PKPG. Otworzyłoby to przed

Poradnią szerokie perspektywy rozwoju.

Należy podkreślić dużą pomoc, z jaką spotyka się Poradnia ze strony rektora Prof. Kuczewskiego, który żywo interesuje się rozwojem Poradni i wydatnie przyczynia się do usunięcia przeszkód i trudności, na jakie napotyka Poradnia Racjonalizatorska przy Politechnice Śląskiej.

Iwo Cholewicki

Prof. WSGW w Cieszynie pracuje nad oszczędnym użytkowaniem miedzi

W jednym z poprzednich numerów opublikowaliśmy artykuł pt. „Projekt racjonalizatorski profesora WSGW w Cieszynie”, dotyczący projektu prof. Hanisch-Pacouly odnośnie oszczędności zużycia cyny.

Poniżej podajemy projekt prof. Hanisch-Pacouly, omawiający możliwości racjonalnego użytkowania miedzi.

Drugi mój projekt dotyczy racjonalnego użytkowania miedzi — mówi prof. Hanisch-Pacouly.

Jak powszechnie wiadomo, światowa produkcja miedzi nie pokrywa stale rosnącego zapotrzebowania. Z zestawienia tych faktów wynika, że dla naszej krajowej gospodarki naczelnym obowiązkiem na froncie metali niezależnych jest oszczędność w stosowaniu miedzi. Winnymi stworzyć pewne rezerwy miedziowe, na których w znacznym stopniu może opierać się elektryfikacja kraju. Miedź powinna być właściwie już teraz przeznaczona wyłącznie dla celów elektrochemicznych, gdzie jeszcze często bę miedzi absolutnie obejść się nie można.

Przypominam, że wspomniane poprzednio rezerwy miedziowe mogą w pewnych wypadkach decydująco wpłynąć na wykonanie niektórych części planu 6-letniego. Zdobyć takich rezerw jednak nie powinno obarczyć bilansu płatniczego zobowiązań zagranicznych.

Praktyka wykazała, że w czasach katastrof sięga się do zapasów miedzi zamrożonej w kłankach, przedmiotach zdobniczych, dzwonach i innych niepotrzebnych przedmiotach. Sposób ten jednak może być usprawniony jedynie kraciową potrzebą. Zdobyć rezerw miedziowych w kraju, bez uciekania się do drastycznych metod jest możliwe przy rozumnej gospodarce metalami kolorowymi. Rozumna gospodarka materiałow wymaga stosowania cennych tworzyw tylko tam, gdzie są one nieodzownie potrzebne.

Zastosowanie miedzi w wielu wypadkach jest konieczne z uwagi na własności antykorozyjne tego metalu. Ponieważ korozyja atakuje tylko powierzchnię przedmiotu, dlatego do trwałości tych przedmiotów obojętnym jest z jakiego materiału wyrobione jest wnętrze. Chcąc tu zaznaczyć, że w wielu wypadkach można zastąpić przedmioty miedziane, przedmiotami z innych tworzyw platerowanych miedzią.

Przemysł metalowy stosuje w budowie miedzianych bardzo wielkie ilości rurek miedzianych np. na przewody smarownicze, węzłownicze, chłodnicze itp. Wszystkie te rury mogą być wykonane z żelaza bez szkody dla działania maszyn i bez uszczerbku obrabialności. Z tego powodu postawiłem wniosek o natychmiastowe rozpoczęcie produkcji i stosowania rurek żelaznych platerowanych miedzią o grubości 10% grubości ściany, jedno lub 2-stronnie.

Zastosowanie mojego projektu pozwoli na zaoszczędzenie około 80% ilości miedzi przerabianej dotychczas na rury, a po części umożliwi znaczne oszczędności na blachach i innych wyrobach walcowanych, które mają być spawane i nie są przeznaczone dla elektrotechniki.

Ogólne mniemanie, że żelazo jest za twarde i za mało plastyczne jest błędem. Ażeby uaoznaczyć bezpodstawność tego mniemania podaję kilka liczb porównawczych:

(z lewej strony dane, dotyczące miedzi elektrolitycznej z prawej — żelaza Armo)



Laboratorium tele-techniczne Politechniki Śląskiej jest dobrze zaopatrzone w pomoce naukowe. Na zdjęciu student w czasie ćwiczeń z oscylografem.

W sprawie marksizmu w językoznawstwie

W dzienniku „Prawda” z dn. 20 czerwca br. opublikowany został artykuł towarzysza Józefa Stalina p. t. „W sprawie marksizmu w językoznawstwie”. Artykuł ten podajemy poniżej w polskim przekładzie

Zwróciła się do mnie grupa towarzyszy spośród młodzieży z propozycją, abym wypowiedział w prasie swoje zdanie w kwestiach językoznawstwa, zwłaszcza w sprawach związanych z marksizmem w językoznawstwie. Nie jestem językoznawcą i oczywiście nie mogę zadowolić towarzyszy w całej pełni. Co się jednak tyczy marksizmu w językoznawstwie, jak i w innych naukach społecznych, to z tą sprawą pozostaję w bezpośredniej styczności. Zgodziłem się więc odpowiedzieć na szereg pytań, postawionych przez towarzyszy.

Pytanie: Czy słuszny jest pogląd, że język jest nadbudową bazy?

ODPOWIEDZ: Nie, niesłuszny.

Baza — jest to ustrój ekonomiczny społeczeństwa na danym etapie jego rozwoju. Nadbudowa — to polityczne, prawne, religijne, artystyczne, filozoficzne poglądy społeczeństwa oraz odpowiadające im instytucje polityczne, prawne i inne.

Każda baza ma swoją, odpowiadającą jej nadbudowę. Baza ustroju feudalnego ma swoją nadbudowę, swoje polityczne, prawne i inne poglądy i odpowiadające im instytucje; baza kapitalistyczna ma swoją nadbudowę, socjalistyczna — swoją. Jeżeli baza ulega zmianie i likwidacji, to w ślad za nią ulega zmianie i likwidacji jej nadbudowa; jeżeli powstaje nowa baza, to w ślad za nią powstaje odpowiadająca jej nadbudowa.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy. Weźmy na przykład społeczeństwo rosyjskie i język rosyjski. W przeciągu ostatnich 30 lat zlikwidowana została w Rosji dawna baza kapitalistyczna i zbudowana nowa baza, socjalistyczna. Odpowiednio do tego zlikwidowana została nadbudowa bazy kapitalistycznej i utworzona nowa nadbudowa, odpowiadająca bazie socjalistycznej. A zatem dawne instytucje polityczne, prawne i inne, zastąpione zostały przez nowe instytucje socjalistyczne. Mimo to jednak język rosyjski pozostał w zasadzie taki sam, jaki był przed przewrotem październikowym.

Co w tym okresie zmieniło się w języku rosyjskim? Zmieniło się w pewnej mierze słownictwo języka rosyjskiego, zmieniło się w tym sensie, że uzupełniła się znaczna ilość nowych słów i wyrazów, które wytworzyły się w związku z powstaniem nowej produkcji socjalistycznej, z pojawieniem się nowego państwa, nowej kultury socjalistycznej, nowej społeczności, moralności i wreszcie w związku z rozwojem techniki i nauki; zmieniło się znaczenie szeregu słów i wyrazów, które uzyskały nowe znaczenie pojęciowe; odpadała do słownika pewna ilość wyrazów przestarzałych. Co się zaś tyczy podstawowego zasobu słów i struktury gramatycznej języka rosyjskiego, co stanowi podstawę języka, to po likwidacji bazy kapitalistycznej nie zostały one zlikwidowane i zastąpione przez nowy podstawowy zasób słów i nową strukturę gramatyczną języka, lecz przeciwnie, zachowały się w całości i pozostały bez jakiegokolwiek poważnych zmian — zachowały się właśnie jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Dalej. Nadbudowa wyrasta z bazy, ale nie znaczy to bynajmniej, że jest ona tylko odbiciem bazy, że jest bierna, neutralna, że zachowuje się obojętnie wobec losu swojej bazy, wobec losu klas, charakteru ustroju. Przeciwnie, skoro się zjawia, staje się ogromną, aktywną siłą, aktywnie dopomaga swojej bazie w kształtowaniu się i utrwalaniu, czyni wszystko, aby dopomóc nowemu ustrowi w dobie i zlikwidowaniu starej bazy i starych klas.

Bo też inaczej być nie może. Nadbudowa stwarza bazę po to, by jej służyła, by aktywnie pomagała jej ukształtować się i utrwalic, by aktywnie walczyła o likwidację dawnej bazy, zbliżającej się do kresu swojego życia wraz z jej dawną nadbudową. Wystarczy tylko, by nadbudowa wyrzekła się tej swojej służebnej roli, wystarczy tylko, by przeszła z pozycji czynnej obrony swej bazy na pozycję obojętnej stosunku do niej, na pozycję traktowania na równi poszczególnych klas — aby utraciła ona swą jakość i przestała być nadbudową.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy. Je-

zyk nie jest wytworem tej czy innej bazy, dawnej czy nowej bazy wewnątrz danego społeczeństwa, lecz wytworem całego przebiegu historii społeczeństwa i historii bazy w ciągu stuleci. Nie został on stworzony przez jakąś jedną klasę, lecz przez całe społeczeństwo, przez wszystkie klasy społeczeństwa, wysiłkiem setek pokoleń. Został on stworzony dla zaspokojenia potrzeb nie jakiejś jednej tylko klasy, lecz całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Właśnie dlatego powstał on jako jeden dla całego społeczeństwa i wspólny dla wszystkich członków społeczeństwa język ogólnonarodowy. Wobec tego służebna rola języka jako środka obcowania pomiędzy ludźmi nie polega na obsługiwaniu jednej klasy ze szkoda dla innych klas, lecz na jednako- wym obsługiwaniu całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Tym się właśnie tłumaczy, że język może jednakowo obsługiwać zarówno stary, umierający ustrój, jak i nowy wyrastający; zarówno starą bazę, jak i nową, zarówno wyzyskiwaczy, jak i wyzyskiwanych.

Nie jest dla nikogo tajemnicą fakt, że język rosyjski równie dobrze obsługiwał rosyjski kapitalizm i rosyjską kulturę burżuazyjną przed przewrotem październikowym, jak obsługuje dzisiaj ustrój socjalistyczny i kulturę socjalistyczną społeczeństwa rosyjskiego.

To samo powiedzieć należy o języku ukraińskim, białoruskim, uzbeckim, kazachskim, gruzińskim, ormiańskim, estońskim, łotewskim, litewskim, mołdawskim, tatarskim, azerbejdżańskim, baszkirskim, turkmeńskim i o innych językach narodów radzieckich, które równie dobrze obsługiwały dawny ustrój burżuazyjny tych narodów, jak obsługują teraz nowy ustrój socjalistyczny. Inaczej być nie może. Język po to właśnie istnieje, po to został stworzony, by jako narzędzie obcowania pomiędzy ludźmi służył społeczeństwu jako całości, by być językiem wspólnym dla członków społeczeństwa i jednym dla całego społeczeństwa, obsługującym członków społeczeństwa na równi, niezależnie od ich sytuacji klasowej. Wystarczy tylko, by język zszedł z tej pozycji ogólnonarodowej, wystarczy tylko, by stanął na pozycji uprzywilejowania i popierania którejśkolwiek bądź grupy społecznej ze szkoda dla innych społecznych grup społeczeństwa, aby utracił swą jakość, aby przestał być środkiem obcowania pomiędzy ludźmi w społeczeństwie, aby przekształcił się w żargon którejś tylko grupy społecznej, począł chylić się do upadku i skazał się na zagładę.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy, nie różni się jednak od narzędzi produkcji, powiedzmy od maszyn, które zupełnie tak samo mogą obsługiwać zarówno ustrój kapitalistyczny, jak i socjalistyczny.

Dalej. Nadbudowa jest wytworem określonej epoki, w ciągu której żyje i działa dana baza ekonomiczna. Toteż nadbudowa żyje niedługo, likwiduje się i znika wraz z likwidacją i zniknięciem danej bazy.

Język natomiast, przeciwnie, jest wytworem długiego szeregu epok, w przeciągu których kształtuje się, wzbogaca, rozwija się i zstępuje. Toteż język żyje niezrównanie dłużej niż jakokolwiek baza i jakokolwiek nadbudowa. Tym się właśnie tłumaczy, że powstanie i likwidacja nie tylko jednej bazy i jej nadbudowy, lecz i kilku baz oraz każdej odpowiadającej im nadbudowy, nie prowadzi w historii do likwidacji danego języka, do likwidacji jego struktury i do narodzin nowego języka o nowym zasobie słów i nowej budowie gramatycznej.

Od czasu śmierci Puszkina minęło przeszło 100 lat. W ciągu tego czasu w Rosji uległ likwidacji ustrój feudalny i kapitalistyczny i powstał trzeci ustrój, socjalistyczny. A zatem zlikwidowane zostały dwie bazy z ich nadbudowami i powstała nowa baza, socjalistyczna, ze swą nową nadbudową. Jeśli jednak weźmiemy na przykład język rosyjski, to w ciągu tego długiego okresu czasu nie uległ on żadnej radykalnej zmianie i współczesny język rosyjski niewiele różni się w swej strukturze od języka Puszkina.

Co w ciągu tego czasu zmieniło się w języku rosyjskim? Wzbogacił się poważnie przez ten czas zasób słów języka rosyjskiego; odpadała z tego zasobu duża ilość wyrazów przestarzałych; zmieniło się znaczenie pojęciowe znacznej ilości wyrazów; poprawiła się gramatyczna budowa języka. Co się tyczy struktury języka puszkowskiego z jego budową gramatyczną i podstawowym zasobem słów, to zachowała się ona w całej swej istotnej treści jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Bo też jest to zupełnie zrozumiałe. Istotnie, w jakim celu właściwie istniejąca struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów miałyby po każdym przewrocie ulegać zniszczeniu i ustępować miejsca nowym, jak to zwykle bywa z nadbudową? Komu to potrzebne, by „woda”, „ziemia”, „góra”, „las”, „ryba”, „człowiek”, „chodź”, „robota”, „wytworzyć”, „handlować” itd. nazywały się nie woda, ziemia, góra itd., lecz jakoś inaczej? Komu to potrzebne, by odmiany wyrazów w języku i zestawienia wyrazów w zdaniu odbywały się nie według istniejącej gramatyki, lecz według jakiejś innej? Jaka byłaby korzyść dla rewolucji z takiego przewrotu w języku? Historia w ogóle nie robi nic istotnego bez szczególnej konieczności. Zachodzi pytanie, na czym polega konieczność takiego przewrotu językowego, skoro jest rzeczą dowiedzioną, że istniejący język ze swą strukturą jest w zasadzie całkowicie przydatny do zaspokojenia potrzeb nowego ustroju? Można i należy zniszczyć dawną nadbudowę i zastąpić ją nową w ciągu kilku lat, by stworzyć pole dla rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa; jak

Pytanie: Czy słuszne jest, że język był zawsze i nadal pozostaje klasowym, że nie ma jednego i wspólnego języka dla całego społeczeństwa, języka nieklasowego, ogólnonarodowego?

ODPOWIEDZ: Nie, niesłuszne.

Nie trudno zrozumieć, że w społeczeństwie, w którym nie ma klas, nie może być też mowy o języku klasowym. Pierwotny ustrój społeczny, w którym nie ma klas, a zatem nie mógł tam również istnieć język klasowy. Język był tam jeden, wspólny dla całej zbiorowości. Argument, że przez klasę rozumieć należy wszelką zbiorowość ludzką, nie wyłącza również zbiorowości wspólnoty pierwotnej, nie jest argumentem, lecz grą słów, która nie zasługuje na to, by ją obalać. Jeśli chodzi o dalszy rozwój — od języków rodowych do języków plemiennych, od języków plemiennych do języków narodowości i od języków narodowości do języków narodowych — to wszędzie, we wszystkich stadiach rozwoju, język jako środek obcowania pomiędzy ludźmi w społeczeństwie był jeden i wspólny dla społeczeństwa, obsługując na równi członków społeczeństwa niezależnie od ich sytuacji społecznej.

Nie mam tu na myśli imperiów okresu niewolniczego i średniowiecznego, powiedzmy imperium Cyrysa i Aleksandra Wielkiego lub imperium Cezara i Karola Wielkiego, które nie miały własnej bazy ekonomicznej i stanowiły przejściowe i nietrwałe związki wojsko-administracyjne. Imperia te nie tylko nie miały, lecz nie mogły mieć jednego języka dla całego imperium, zrozumiałego dla wszystkich członków imperium. Stanowiły one konglomerat plemion i narodowości, które żyły własnym życiem i posiadały swe własne języki. Mam więc na myśli nie te i temu podobne imperia, lecz te plemiona i narodowości, które wchodziły w skład imperium, miały swą bazę ekonomiczną i miały swe od dawna ukształtowane języki. Historia dowodzi, że języki tych plemion i narodowości nie były klasowe, lecz ogólnonarodowe, wspólne dla plemion i narodowości i zrozumiałe dla nich.

Oczywiście, były obok tego dialekty, miejscowe narzecza, ale górował nad nimi i podporządkowywał je sobie jeden wspólny język plemienia lub narodowości.

wszakże zniszczyć istniejący język i zbudować zamiast niego nowy język w ciągu kilku lat, nie wprowadzając anarchii do życia społecznego, nie stwarzając groźby rozpadu społeczeństwa? Któż prócz donkiszotów może stawiać sobie takie zadanie?

Wreszcie jest jeszcze jedna kardynalna różnica między nadbudową i językiem. Nadbudowa nie jest bezpośrednio związana z produkcją, z działalnością produkcyjną człowieka. Jest ona związana z produkcją jedynie pośrednio, za pośrednictwem ekonomiki, za pośrednictwem bazy. Dlatego też nadbudowa nie od razu i nie bezpośrednio odzwierciedla zmiany w poziomie rozwoju sił wytwórczych, lecz po zmianach w bazie, poprzez przełamywanie się zmian w produkcji — w zmianach w bazie. Znaczy to, że sfera działania nadbudowy jest wąska i ograniczona.

Język natomiast, przeciwnie, związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, i nie tylko z działalnością produkcyjną, lecz także z wszelką inną działalnością człowieka we wszystkich sferach jego pracy, od produkcji do bazy, od bazy do nadbudowy. Dlatego też język odzwierciedla zmiany w produkcji od razu i bezpośrednio, nie czekając na zmiany w bazie. Dlatego też sfera działania języka, który obejmuje wszystkie dziedziny działalności człowieka, jest o wiele szersza i bardziej różnorodna, niż sfera działania nadbudowy. Co więcej, jest ona niemal że nieograniczona.

Tym się właśnie przede wszystkim tłumaczy, że język, ściśle jego słownictwo, znajduje się w stanie nieustannych prawie zmian. Nieustanny rozwój przemysłu i rolnictwa, handlu i transportu, techniki i nauki, wymaga od języka uzupełniania jego słownictwa przez nowe wyrazy i wyrażenia, nieodzowne w ich pracy. Język odzwierciedla bezpośrednio te potrzeby, uzupełnia swój słownik nowymi wyrazami, doskonali swą budowę gramatyczną.

Tak więc:

- a) marksista nie może uważać języka za nadbudowę bazy;
- b) mylić język z nadbudową — znaczy to popełniać poważny błąd.

Później, z chwilą gdy pojawił się kapitalizm, gdy zlikwidowane zostało rozdrobnienie feudalne i powstał rynek narodowy, narodowości rozwinęły się w narody, a języki narodowości — w języki narodowe. Historia dowodzi, że języki narodowe nie są językami klasowymi, lecz językami ogólnonarodowymi, wspólnymi dla członków narodu i jedynymi dla narodów.

Stwierdzono powyżej, że język jako środek obcowania pomiędzy ludźmi w społeczeństwie, obsługując na równi wszystkie klasy społeczeństwa i wykazuje pod tym względem swoistą obojętność wobec klas. Jednakże ludzie, poszczególne grupy społeczne, klasy nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują one wykreślić język we własnym interesie, narzucić mu swój szczególny leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia. Pod tym względem wyróżniają się zwłaszcza górne warstwy klas posiadających, które oderwały się od narodu i nienawidzą go: arystokracja szlachecka, górne warstwy burżuazji. Powstają „klasowe” dialekty, żargony, „języki” salonowe. W literaturze dość często te dialekty i żargony kwalifikuje się niesłusznie jako języki: „język szlachecki”, „język burżuazyjny” — w przeciwnieństwie do „języka proletariackiego”, „języka chłopkiego”. Na tej podstawie, jakkolwiek może się to wydać dziwne, niektórzy nasi towarzysze doszli do wniosku, że język narodowy jest fikcją, że realnie istnieją tylko języki klasowe.

Sądzę, że nie ma nic bardziej błędnego, niż taki wniosek. Czy można te dialekty i żargony uważać za języki? Bezwzględnie nie można. Nie można, po pierwsze dlatego, że te dialekty i żargony nie mają własnej budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów, lecz zapożyczają je z języka narodowego. Nie wolno, po wtóre, dlatego, że dialekty i żargony mają wąską sferę obiegu wśród członków górnej warstwy tej lub innej klasy i zupełnie nie nadają się, jako środek obcowania między ludźmi, dla społeczeństwa jako całości. Cóż więc one mają? Mają one: określony zasób pewnych specyfi-

cznych wyrazów, odzwierciedlających specyficzne gusty arystokracji lub górnych warstw burżuazji; pewną ilość wyrazów i zwrotów, różniących się wyszukaniem, galanterią i wolnych od „ordynarnych” wyrazów i zwrotów języka narodowego; wreszcie pewną ilość wyrazów obcych. Jednakże podstawa, to znaczy przytaczająca większość wyrazów i budowa gramatyczna — zaczerpnięte są z ogólnonarodowego języka danego narodu. Tak więc, dialekty i żargony stanowią odgałęzienia ogólnonarodowego języka danego narodu, pozbawione wszelkiej samodzielności językowej i skazane na vegetację. Sądzę, że dialekty i żargony mogą rozwinąć się w samodzielne języki, które potrafią wyprzeć i zastąpić język narodowy — to znaczy zatracić perspektywę historyczną i zejść z pozycji marksistowskich.

Powołują się na Marksa, cytując pewien ustęp z jego artykułu „Święty Maks”, gdzie powiedziane jest, że burżua ma „swoją własną język”, że język ten „jest wytworem burżuazji”, że jest on przeziębiony duchem merkantylizmu i kupna — sprzedawcy. Przy pomocy tego cytatu niektórzy towarzysze chcą dowieść, że Marks opowiadał się rzekomo za „klasowością” języka, że negował istnienie wspólnego języka narodowego. Gdyby ci towarzysze mieli do tej sprawy stosunek obiektywny, powinni by przytoczyć również drugi cytat z tego samego artykułu „Święty Maks”, gdzie Marks, nawiązując do zagadnienia dróg kształtowania się wspólnego języka narodowego, mówi o „koncentracji dialektów w jeden język narodowy, uwarunkowanej koncentracją ekonomiczną i polityczną”.

A zatem Marks uznawał konieczność istnienia jednego języka narodowego jako formy wyższej, której podporządkowane są dialekty, jako formy niższe.

Czymże jest w takim razie język burżua, który według wyrażenia Marksa „jest wytworem burżuazji”? Czy Marks uważał go za taki sam język, jak język narodowy z jego szczególną strukturą językową? Czy mógł uważać go za taki język? Oczywiście, że nie! Marks po prostu chciał przez to powiedzieć, że burżuazja zapaskudziła wspólny język narodowy swym kramarskim leksykonem, że burżuazja zatem ma swój żargon kramarski. Wynika z tego, że towarzysze ci wypaczyli stanowisko Marksa. A wypaczyli je dlatego, że cytowali Marksa nie jak marksistę, lecz jak tyrańca, nie wnikając w istotę rzeczy.

Powołują się na cytat z broszury Engelsa pt. „Sytuacja klasy robotniczej w Anglii”, że: „Z biegiem czasu angielska klasa robotnicza stała się zupełnie innym narodem niż burżuazja angielska”, że „robotnicy mówią innym dialektem, mają inne idee i wyobrażenia, inne obyczaje i zasady moralne, inną religię i politykę niż burżuazja”. Na podstawie tego cytatu niektórzy towarzysze wyprawiają wniosek, że Engels negował konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu, że opowiadał się zatem za „klasowością” języka. Wprawdzie Engels mówi tu nie o języku, lecz o dialekcie, rozumiejąc doskonale, że dialekt jako odgałęzienie języka narodowego nie zastąpi samego języka narodowego. Ale, jak widać, towarzyszem tym nie bardzo przypada do gustu istnienie różnic między językiem i dialektem...

Jest rzeczą oczywistą, że cytat przytoczony jest nie na miejscu, Engels bowiem mówi tu nie o „językach klasowych”, lecz w głównej mierze o klasowych ideach, wyobrażeniach, obyczajach, zasadach moralnych, religii i polityce. Zupełnie słuszne jest, że idee, wyobrażenia, obyczaje, zasady moralne, religia, polityka burżua i proletariatu są wręcz przeciwstawne. Ale co ma z tym wspólnego język narodowy, albo „klasowość” języka? Czy istnienie sprzeczności klasowych w społeczeństwie może służyć jako dowód na rzec „klasowości” języka, bądź też być argumentem przemawiającym przeciwko konieczności jednego języka narodowego? Marksizm głosi, że wspólny język jest jedną z najważniejszych cech narodu, wiedząc przy tym doskonale, że wewnątrz narodu istnieją sprzeczności klasowe. Czy wzmiankowany towarzysze uznają że marksistowski tezę?

Powołują się na Lafargue’a, wskazując na to, że Lafargue w swej broszurze „Język a rewolucja” uznaje „klasowość” języka, że neguje rzekomo konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu. To nieprawda. Lafargue rzeczywiście wspomina o języku „szlacheckim”, czy też „arystokratycznym”, o „żargonach” rozmaitych warstw społeczeństwa. Towarzysze ci zapominają jednak, że Lafargue nie interesując się kwestią różnic między językiem i żargonem i określając dialekt bądź jako „mowę szlachecką”, bądź jako „żargon” — wyraźnie oświadcza w swej broszurze, że „mowa szlachecka cechująca arystokrację... wyodrębniła się z języka ogólnonarodowe-

go, którym mówili zarówno burżua jak i rzemieślnicy, miasto i wieś”.

A zatem Lafargue uznaje istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego, rozumiejąc doskonale, że „język arystokratyczny” oraz inne dialekty i żargony podporządkowane są i zależne od języka ogólnonarodowego.

Okazuje się, że powoływanie się na Lafargue’a mijają się z celem.

Powołują się na to, że w pewnym okresie w Anglii feudalistów angielskich „w ciągu całych stuleci” mówili po francusku, podczas gdy naród angielski mówił po angielsku, że okoliczność ta stanowi rzekomo dowód na rzec „klasowości” języka i przeciwko konieczności języka ogólnonarodowego.

Nie jest to jednak dowód, lecz jakaś anegdota. Po pierwsze po francusku mówili wówczas nie wszyscy feudalowie, lecz nieliczna górna warstwa feudalów angielskich, rezydujących na dworze królewskim i w hrabstwach. Po drugie, mówili oni nie jakimś językiem „klasowym”, lecz zwykłym ogólnonarodowym językiem francuskim. Po trzecie, jak wiadomo, to bawienie się językiem francuskim znikało później bez śladu, ustępując miejsca ogólnonarodowemu językowi angielskiemu. Czyż towarzysze ci sądzą, że feudalowie angielscy „w ciągu stuleci” porozumiewali się z narodem angielskim za pośrednictwem tłumacza, że nie używali języka angielskiego, że ogólnonarodowy język angielski wówczas nie istniał, że język francuski był w Anglii czymś więcej niż językiem salonowym, który był w użyciu jedynie w ciasnym gronie górnej warstwy arystokracji angielskiej? Jak można na podstawie takich anegdotycznych „dowodów” negować istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego?

W pewnym okresie arystokraci rosyjscy również bawili się językiem francuskim na dworze carskim i w salonach. Chełpił się, że mówią po rosyjsku, jakąją się po francusku, że umieją mówić po rosyjsku jedynie z akcentem francuskim. Czy znaczy to, że w Rosji nie było wówczas ogólnonarodowego języka rosyjskiego, że język ogólnonarodowy był wówczas fikcją, a „języki klasowe” — rzeczywistością?

Towarzysze nasi popełniają tu co najmniej dwa błędy. Pierwszy błąd polega na tym, że mylą oni język z nadbudową. Sądzą oni, że skoro nadbudowa ma charakter klasowy, to i język powinien być nie ogólnonarodowy, lecz klasowy. Mówiłem już jednak wyżej, że język i nadbudowa, to dwa różne pojęcia, że marksistom nie wolno ich mylić.

Drugi błąd polega na tym, że towarzysze ci ujmują przeciwstawia interesów burżuazji i proletariatu, ich zaciętką walkę klasową jako rozpad społeczeństwa, jako zerwanie wszelkich związków między wrogimi klasami.

Uważają oni, że skoro społeczeństwo się rozpadło i nie ma już jednolitego społeczeństwa, lecz istnieją tylko klasy, to niepotrzebny też jest wspólny język dla społeczeństwa, to niepotrzebny jest język narodowy. Cóż więc pozostaje. skoro nastąpił rozpad społeczeństwa i nie ma już ogólnonarodowego języka danego narodu? Pozostają klasy i „języki klasowe”. Zrozumiałe jest, że każdy „język klasowy” będzie miał własną „klasową gramatykę” — gramatykę „proletariacką”, gramatykę „burżuazyjną”. Co prawda, gramatyki takich nie ma na świecie, ale fakt ten wcale nie zbija tych towarzyszy z tropu: wierzą że takie gramatyki powstaną.

W swoim czasie byli u nas „marksisiści”, którzy twierdzili, że koleje, które pozostały w naszym kraju po przewrocie październikowym są burżuazyjne i że nam, marksistom, nie przystoi z nich korzystać, że należy je zrównać z ziemią i zbudować nowe, „proletariackie” koleje. Zyskali sobie za to przydomek „jaskiniowców”...

Jasne jest, że taki prymitywnie anarchiczny pogląd na społeczeństwo, na klasy, na język nie ma nic wspólnego z marksizmem. Istnieje on jednak niewątpliwie nadal i żyje w głowach pewnych naszych zbłąkałonych towarzyszy.

Oczywiście nie jest prawdą, że wobec istnienia zacieklej walki klasowej społeczeństwo rzekomo rozpadło się na klasy nie związane ze sobą więzami ekonomicznymi w ramach jednego społeczeństwa. Przeciwnie. Dopóki istnieje kapitalizm, burżua i proletariatusz są powiązani ze sobą wszystkimi nićmi ekonomiki, jako części składowe jednego społeczeństwa kapitalistycznego. Burżua nie mogą żyć i wzbogacać się nie mając do dyspozycji robotników najemnych, proletariatusz nie mogą kontynuować swego bytu, nie mając się do pracy u kapitalistów. Zerwanie wszelkich więzi ekonomicznych

W sprawie marksizmu w językoznawstwie

(dalszy ciąg artykułu Józefa Stalina)

między nimi oznacza przerwanie wszelkiej produkcji, a przerwanie wszelkiej produkcji prowadzi do zagłady społeczeństwa, do zagłady samych klas. Rozumie się, że żadna klasa nie zechce pójść na zagładę. Dlatego też walka klasowa, choćby była najstraszniejsza, nie może doprowadzić do rozpadu społeczeństwa. Jedyne ignorancja w kwestiach marksizmu i całkowite niezrozumienie natury języka mogło podyktować niektórym naszym towarzyszom bajeczkę o rozpadzie społeczeństwa, o językach „klasowych”, o „klasowych” gramatykach.

Powołują się dalej na Lenina i przypominają, że Lenin uznawał istnienie dwóch kultur w warunkach kapitalizmu, burżuazyjnej i proletariackiej, że hasło kultury narodowej w warunkach kapitalizmu jest hasłem nacjonalistycznym. Wszystko to prawda i Lenin ma tu absolutną słuszność. Ale co ma z tym wspólnego „klasowość” języka? Powołując się na słowa Lenina o dwóch kulturach w warunkach kapitalizmu, towarzysze ci pragną, jak widać, zasugerować czytelnikowi, że istnienie dwóch kultur w społeczeństwie, burżuazyjnej i proletariackiej, oznacza, że powinny również istnieć dwa języki, język bowiem związany jest z kulturą — a zatem Lenin neguje konieczność jednego języka narodowego, a zatem Lenin opowiada się za językami „klasowymi”. Błąd tych towarzyszy polega tu na tym, że utożsamiają i mieszają język z kulturą. A tymczasem kultura i język — to dwie różne rzeczy. Kultura może być i burżuazyjna i socjalistyczna, język natomiast, jako środek obcowania, jest zawsze językiem ogólnonarodowym i może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną, jak i socjalistyczną. Czyż to nie fakt, że język rosyjski, ukraiński, uzbeki obsługują obecnie kulturę socjalistyczną tych narodów równie dobrze, jak przed przewrótami październikowymi obsługiwały ich kultury burżuazyjne? Znaczy to, że towarzysze ci mylą się głęboko, twierdząc, że istnienie dwóch różnych kultur prowadzi do ukształtowania się dwóch różnych języków i do negowania konieczności wspólnego języka.

Mówiąc o dwóch kulturach, Lenin wychodził właśnie z założenia, że istnienie dwóch kultur nie może prowadzić do negowania wspólnego języka i utworzenia się dwóch języków, że język powinien być jeden. Gdy budowę poczęli eskarżki Lenina o to, że neguje on konieczność języka narodowego i traktuje kulturę jako „beznarodową”, Lenin, jak wiadomo, ostro protestował przeciwko temu, oświadczając, że zwalcza kulturę burżuazyjną, lecz nie język narodowy, którego konieczność uważa

za bezsporną. Dziwne jest, że niektórzy nasi towarzysze wloką się śladami bundowców.

Co się tyczy wspólnego języka, którego konieczność rzekomo neguje Lenin, należałoby przypomnieć sobie następujące słowa Lenina:

„Język jest najważniejszym środkiem obcowania pomiędzy ludźmi; jednojęzykowość i nieskrępowany jego rozwój — to jeden z najważniejszych warunków rzeczywistego wolnego i szerokiego obrotu handlowego, odpowiadającego współczesnemu kapitalizmowi, swobodnego i szerokiego grupowania się ludności według poszczególnych klas”.

Okazuje się, że szanowni towarzysze wypaczyli poglądy Lenina.

Powołują się wreszcie na Stalina, przytaczając cytaty ze Stalina, że „burżuazja i jej partie nacjonalistyczne były i pozostają w tym okresie główną siłą kierowniczą takich narodów”. Wszystko to jest słuszne. Burżuazja i jej partie nacjonalistyczne rzeczywiście nadaje kierunek kulturze burżuazyjnej, tak samo jak proletariaci i jego partie internacjonalistyczne nadaje kierunek kulturze proletariackiej. Cóż jednak ma z tym wspólnego „klasowość” języka? Czyżby ci towarzysze nie wiedzieli, że język narodowy jest formą kultury narodowej, że język narodowy może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną, jak i socjalistyczną? Czyżby nasi towarzysze nie byli obeznani ze znanym sformułowaniem marksistów, stwierdzającym, że obecna kultura rosyjska, ukraińska, białoruska i inne są socjalistyczne w treści i narodowe w formie, to znaczy pod względem języka? Czy zgadzają się oni z tym marksistowskim sformułowaniem?

Błąd naszych towarzyszy polega tu na tym, że nie widzą różnicy między kulturą i językiem i nie rozumieją, że kultura zmienia się w swej treści z każdym nowym okresem rozwoju społeczeństwa, podczas gdy język pozostaje zasadniczo tym samym językiem na przestrzeni kilku okresów, obsługując jednakowo zarówno nową kulturę, jak i dawną.

A więc:

a) język jako środek obcowania zawsze był i pozostaje jeden dla społeczeństwa i wspólny dla jego członków;

b) istnienie dialektów i żargonów nie neguje, lecz potwierdza istnienie języka ogólnonarodowego, są one jego odgałęzieniami i są mu podporządkowane;

c) formuła „klasowości” języka jest formułą błędna, niemarksistowska.

Pod tym względem gramatyka przypomina geometrię, która układa swe prawa abstrahując od konkretnych przedmiotów, rozpatrując przedmioty jako ciała pozbawione konkretności i określając stosunki między nimi nie jako konkretne stosunki jakichś konkretnych przedmiotów, lecz jako stosunki ciał w ogóle, pozbawione wszelkiej konkretności.

W odróżnieniu od nadbudowy, która jest związana z produkcją nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem ekonomiki, język związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, tak samo jak i z wszelką inną działalnością we wszystkich bez wyjątku dziedzinach jego pracy. Toteż słownictwo języka, jako najbardziej czułe na zmiany, znajduje się w stanie nieomal nieprzerwanym przemian, przy czym w odróżnieniu od nadbudowy, język nie musi czekać na likwidację bazy, wprowadzając bowiem zmiany do swego słownictwa przed likwidacją bazy i niezależnie od jej stanu.

Jednakże słownictwo języka zmienia się nie jak nadbudowa, nie drogą zniesienia tego, co stare i budowy tego, co nowe, lecz drogą uzupełnienia istniejącego słownictwa nowymi wyrazami, powstałymi w związku z zmianami ustroju socjalnego, z rozwojem produkcji, z rozwojem kultury, nauki itp. Przy tym, mimo, że ze słownictwa językowego zwykle wypada pewna ilość wyrazów przestarzałych, przybywa mu znacznie większą ilość wyrazów nowych. Jeśli zaś chodzi o podstawowy zasób słów, to utrzymuje się on we wszystkim, co jest w nim istotne i wykorzystywany jest jako podstawa słownictwa języka. Jest to zrozumiałe. Nie ma żadnej konieczności likwidowania podstawowego zasobu słów, jeśli może on być z powodzeniem wykorzystywany w ciągu szeregu okresów historycznych, nie mówiąc już o tym, że likwidacja podstawowego zasobu słów nagromadzonego w ciągu stuleci, wobec niemożności stworzenia nowego podstawowego zasobu słów w ciągu krótkiego czasu, doprowadziłaby do sparaliżowania języka, do zupełnej dezorganizacji obcowania ludzi między sobą.

Budowa gramatyka języka zmienia się jeszcze bardziej powoli, aniżeli jego podstawowy zasób słów. Budowa gramatyka, która wypracowana została na przestrzeni epok i stała się częścią organizmiki języka, zmienia się jeszcze wolniej, aniżeli podstawowy zasób słów. Ulega ona oczywiście z biegiem czasu zmianom, doskonali, ulepsza, precyzuje swe reguły, wzbogaca się o nowe reguły, ale podstawy budowy gramatycznej utrzymują się w ciągu bardzo długiego czasu, gdyż mogą one, jak o tym świadczy historia, z powodzeniem obsługiwać społeczeństwo w ciągu szeregu epok.

Tak więc, gramatyka budowa języka i jego podstawowy zasób słów stanowią podstawę języka, istotę jego specyfiki.

Historia podkreśla wielką trwałość i odrzucia odporność języka wobec przymusowej asymilacji. Niektórzy historycy, zamiast wyjaśnić to zjawisko, ograniczają się do zdziwienia. Ale do zdziwienia nie ma tu żadnych podstaw. Trwałość języka tłumaczy się trwałością jego budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów. W ciągu stuleci asymilatorzy tureccy usiłowali okaleczyć, zburzyć i zniszczyć języki narodów bałkańskich. W ciągu tego okresu słownictwo języków bałkańskich uległo poważnym zmianom, wchłonęło wiele słów i wyrazów tureckich, były „zbieżności” i „rozbieżności”, jednakże języki bałkańskie wytrzymały i przeżyły. Dlatego? Dlatego, że budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów tych języków w zasadzie się utrzymał.

Z tego wszystkiego wynika, że języka, jego struktury nie można traktować jako wytworu jakiejś pojedynczej epoki. Struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów są wytworem szeregu epok.

Należy przypuszczać, że elementy współczesnego języka powstały już w głębokiej starożytności, przed epoką niewolnictwa. Był to język nieskomplikowany, o niezwykle ubogim zasobie słów, ale z własną budową gramatyczną, co prawda prymitywną, ale jednak budową gramatyczną.

Dalszy rozwój produkcji, pojawienie się klas, pojawienie się pismienictwa, narodziny państwa, któremu dla celów administracji potrzebna była mniej lub bardziej uporządkowana korespondencja, rozwój handlu, który jeszcze bardziej potrzebował uporządkowanej korespondencji, pojawienie się prasy drukarskiej, rozwój literatury — wszystko to spowodowało wielkie zmiany w rozwoju języka. Przez ten czas plebiana i narodowości rozdrabniały się i rozszarpały, mieszały się i krzyżowały, później pojawiły się narodowe języki i państwa, dokonały się prze-

wroty rewolucyjne, dawne ustroje społeczne ustąpiły miejsca nowym. Wszystko to pociągnęło za sobą jeszcze większe zmiany w języku i jego rozwoju.

Byłoby jednak wielkim błędem sądzić, że rozwój języka odbywał się w ten sam sposób, jak rozwój nadbudowy: drogą unicestwienia tego co istniało i budowania nowego. W istocie rzeczy rozwój języka odbywał się nie drogą unicestwienia języka istniejącego i budowy nowego, lecz drogą rozwijania i doskonalenia podstawowych elementów istniejącego języka. Przejście od jednej jakości języka do innej odbywało się przy tym nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia za jednym zamachem tego co stare i budowy nowego, lecz drogą stopniowego i długotrwałego gromadzenia elementów nowej jakości, nowej struktury języka, drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

Powiadają, że teoria stadialnego rozwoju języka jest teorią marksistowską, uznaje bowiem konieczność nagłych wybuchów jako warunków przejścia języka od dawnej jakości do nowej. Jest to oczywiście niesłuszne, trudno bowiem znaleźć cokolwiek marksistowskiego w tej teorii. A jeśli teoria stadialności rzeczywiście uznaje nagłe wybuchy w historii rozwoju języka, tym gorzej dla niej. Marksizm nie uznaje nagłych wybuchów w rozwoju języka, nagłej śmierci istniejącego języka i nagłej budowy nowego języka. Lafargue nie miał racji, gdy mówił o „nagłej rewolucji językowej”, która dokonała się między rokiem 1789 i 1794 w Francji (patrz broszura Lafargue'a „Język a rewolucja”). Żadnej rewolucji językowej, a tym bardziej nagłej, we Francji wówczas nie było. Rzecz oczywista, że w ciągu tego okresu słownictwo języka francuskiego wzbogaciło się o nowe słowa i wyrażenia, odpadła pewna ilość wyrazów przestarzałych, zmieniło się znaczenie pojęciowe niektórych wyrazów i to wszystko. Takie jednak zmiany wcale nie decydują o losie języka. Rzecz główna w języku — to jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów. Jednakże budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów języka francuskiego nie tylko nie zniknęły w okresie francuskiej rewolucji burżuazyjnej, lecz utrzymały się bez istotnych zmian, i nie tylko się utrzymały, lecz żyją do dziś dnia we współczesnym języku francuskim. Nie mówię już o tym, że dla likwidacji istniejącego języka i budowy nowego języka narodowego („nagła rewolucja językowa”) okres pięciu — sześciu lat jest śmieśniewą krótkością — do tego potrzebne są stulecia.

Marksizm uważa, że przejście języka od dawnej jakości do nowej odbywa się nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia istniejącego języka i stworzenia nowego, lecz drogą stopniowego gromadzenia elementów nowej jakości, a więc drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

W ogóle trzeba powiedzieć, do wiadomości towarzyszy pasjonujących się wybuchami, że prawo przechodzenia od dawnej jakości do nowej drogą wybuchu nie daje się zastosować nie tylko do historii rozwoju języka — nie zawsze daje się ono zastosować również do innych zjawisk społecznych, należących do kategorii bazy lub nadbudowy.

Obowiązuje ono w stosunku do społeczeństwa podzielonego na wrogie klasy. Nie ma ono natomiast zupełnie mocy obowiązującej dla społeczeństwa nie mającego wrogich klas. W ciągu osmiu — dziesięciu lat w rolnictwie naszego kraju zrealizowaliśmy przejście od ustroju burżuazyjnego, indywidualno-chłopskiego do socjalistycznego ustroju kolchozowego. Była to rewolucja, która zlikwidowała dawny burżuazyjny ustrój gospodarczy wsi i stworzyła nowy ustrój socjalistyczny. Jednakże ten przewrót dokonał się nie drogą wybuchu, tylko nie drogą obalenia istniejącej władzy i utworzenia nowej władzy, lecz drogą stopniowego burżuazyjnego ustroju wsi do nowego. Udało się zaś tego dokonać dlatego, że była to rewolucja od góry, że przewrót nastąpił z inicjatywą istniejącej władzy, przy poparciu podstawowych mas chłopstwa.

Powiadają, że liczne fakty skrzyżowania języków, jakie zachodziły w dziejach, dają podstawę do przypuszczenia, że przy skrzyżowaniu następuje wytworzenie się nowego języka drogą wybuchu, drogą nagłego przejścia od starej jakości do nowej. Jest to zupełnie niesłuszne.

Skrzyżowanie języków nie może być traktowane jako jednorazowy akt rozstrzygającego ciosu, dający wyniki w ciągu kilku lat. Skrzyżowanie języków jest długotrwałym procesem, trwającym setki lat. Toteż o żadnych wybuchach nie może być tutaj mowy.

Dalej. Byłoby zupełnie niesłusznie sądzić, że w wyniku skrzyżowania, powiedzmy, dwóch języków

otrzymuje się nowy, trzeci język, niepodobny do żadnego ze skrzyżowanych języków i różniący się jakościowo od każdego z nich. W istocie rzeczy, przy skrzyżowaniu jeden z języków wychodzi zwykle zwycięsko, zachowuje swoją budowę gramatyczną, swój podstawowy zasób słów i rozwija się w dalszym ciągu zgodnie z wewnętrznymi prawami swego rozwoju, podczas gdy drugi język traci stopniowo swą jakość i stopniowo obumiera.

A zatem skrzyżowanie nie daje jakości nowego, trzeciego języka, lecz zachowuje jeden z języków, zachowując jego budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów oraz umożliwia mu rozwój według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Wprawdzie następuje przy tym pewne wzbogacenie słownictwa języka zwycięskiego kosztem języka zwyciężonego, ale to nie osłabia go, lecz przeciwnie, wzmacnia.

Tak było na przykład z językiem rosyjskim, z którym krzyżowały się w toku rozwoju history-

cznego języki szeregu innych narodów i który zawsze wychodził z tego zwycięsko.

Oczywiście, słownictwo języka rosyjskiego uzupełniało się przy tym, czerpiąc ze słownictwa innych języków, ale to nie tylko nie osłabiło, lecz przeciwnie, wzbogaciło i wzmocniło język rosyjski.

Jeśli chodzi o swoistość narodową języka rosyjskiego, to nie doznała ona najmniejszej szkody, język rosyjski bowiem, zachowując swą budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów, czynił dalsze postępy i doskonalił się według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Nie ulega wątpliwości, że teoria krzyżowania nie może dać nie poważnego językoznawstwu radzieckiemu. Jeśli słuszne jest, że głównym zadaniem językoznawstwa jest badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, to trzeba stwierdzić, że teoria krzyżowania nie tylko nie rozwiązuje tego zadania, lecz nawet go nie stawia — ona go po prostu nie zauważa lub nie rozumie.

Pytanie: Czy słusznie postąpiła „Prawda”, inicjując swobodną dyskusję w sprawach językoznawstwa?

ODPOWIEDZ: Słusznie postąpiła.

W jakim kierunku zostaną rozwiązane zagadnienia językoznawstwa — stanie się jasne w końcu dyskusji. Ale już teraz można powiedzieć, że dyskusja przyniosła znaczną korzyść.

Dyskusja wyjaśniła przede wszystkim, że w organach językoznawstwa zarówno w centrum, jak i w republikach panował reżim niewłaściwej nauki i uczonego. Najmniejszą krytykę stanu rzeczy w językoznawstwie radzieckim, nawet najbardziej nieśmiałe próby krytykowania tzw. „nowej nauki” w językoznawstwie, kierownicze koła w dziedzinie językoznawstwa przesłały i tępiły w zarodku. Za krytyczny stosunek do spuścizny N. J. Marra, za najmniejszą dezaprobatację nauki N. J. Marra wartościowych pracowników i badaczy w dziedzinie językoznawstwa usuwano ze stanowisk lub przenoszono na niższe stanowiska. Językoznawców wysuwano na odpowiedzialne stanowiska nie na podstawie rzeczowej oceny, lecz na podstawie bezwarunkowego uznawania nauki N. J. Marra.

Jest rzeczą powszechnie uznaną, że żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki. Jednakże ta powszechnie uznana reguła była w sposób najbardziej bezceremonialny ignorowana i lekceważona. Powstała zamknięta grupa nieomylnych kierowników, która, zabezpieczwszy się przed wszelką możliwą krytyką, zaczęła zachowywać się w sposób samowolny i warcholski.

Oto jeden z przykładów: tzw. „Kurs bakiński” (wykłady N. J. Marra, wygłoszone w Baku), który sam autor zdyskwaliifikował i zabronił wydać ponownie, został jednakże z polecenia kasty kierowników (t. Mieszczaninowa nazywa ich „uczniami” N. J. Marra) ponownie wydany i włączony bez żadnych zastrzeżeń do zalecanych studentom pomocy naukowych. Oznacza to, że studentów oszukano, dając im zdyskwaliifikowany „Kurs” jako pełnowartościową pomoc naukową. Gdyby nie był przekonany o uczciwości tow. Mieszczaninowa i innych językoznawców, powiedziałbym, że tego rodzaju postępowanie równoznaczne jest ze szkodnictwem.

Jak to się mogło stać? Stało się to dlatego, że reżim Arakcejewa, wprowadzony w językoznawstwie, kultywuje brak odpowiedzialności i zacheć do takich warcholstw.

Dyskusja okazała się bardzo pożyteczna przede wszystkim dlatego, że wydobyla ona ten reżim Arakcejewa na światło dzienne i doszczętnie go zdruzgotała.

Jednakże korzyść z dyskusji na tym się nie kończy. Dyskusja nie tylko zdruzgotała dawny reżim w językoznawstwie, lecz ujawniła ponadto tę nieprawdopodobną gmatwaninę poglądów w najważniejszych zagadnieniach językoznawstwa, która panuje w kierowniczych kołach tej gałęzi nauki. Przed rozpoczęciem dyskusji milczały one i pokrywały milczeniem niepomiślny stan rzeczy w językoznawstwie. Po rozpoczęciu dyskusji milczenie stało się już jednak niemożliwe — musiały zabrać głos na łamach prasy. I cóż się okazało? Okazało się, że w nauce N. J. Marra istnieje szereg luk, błędów, niesprecyzowanych problemów, nieopracowanych tez. Nasuwa się pytanie, dlaczego „uczniowie” N. J. Marra zaczęli o tym mówić dopiero teraz, po rozpoczęciu dyskusji? Dlaczego nie zatroszczyli się o to wcześniej? Dlaczego nie powiedzieli tego we właściwym czasie otwarcie i uczciwie, jak przystoi uczonym!

Uznając „pewne” błędy N. J. Marra, „uczniowie” N. J. Marra, jak się okazuje, sądzą, że dalej rozwijać językoznawstwo radzieckie można tylko na gruncie „sprezycyzowanej” teorii N. J. Marra, którą uważają za marksistowską. Nie, uchronić nas już od „marksizmu” N. J. Marra. Marr rzeczywiście chciał być i starał się być marksistą, ale nie potrafił stać się marksistą. Był on li tylko upraszczaczem i wulgaryzatorem marksizmu w rodzaju „Proletkultowców” lub „Rappowców”.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niesłuszną, nie marksistowską formułę o języku jako nadbudowie i zaplątał się, zagmatwał językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa radzieckiego na podstawie niesłusznej formuły.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa inną, również niesłuszną i nie marksistowską formułę o „klasowości” języka i zaplątał się, zagmatwał językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa radzieckiego na podstawie niesłusznej formuły, przeczącej całemu biegowi historii narodów i języków.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niewłaściwy marksizm, nieskomorny, chępliwý, wyniosły ton, prowadzący do głośnego i lekkomyślnego negowania wszystkiego, co było w językoznawstwie przed N. J. Marrem.

N. J. Marr krzykliwie szkaluje metodę porównawczo-historyczną jako „idealistyczną”. A jednak należy stwierdzić, że metoda porównawczo-historyczna pomimo jej poważnych braków jest jednak lepsza, aniżeli rzeczywiste idealistyczna czteroelementowa analiza N. J. Marra, albowiem pierwsza metoda pobudza do pracy, do badania języków, druga natomiast pobudza jedynie do tego, aby wylegić się na pięcu i wróżyć z fusów na temat sławetnych czterech elementów.

N. J. Marr wyniosłe pomiała każdą próbą zbadania grup (rodzin) językowych jako przejawem teorii „prajęzyka”. A przecież nie można negować, że pokrewieństwo językowe takich na przykład narodów, jak słowiańskie, nie ulega wątpliwości, że zbadanie pokrewieństwa językowego tych narodów mogłoby przynieść językoznawstwu znaczną korzyść w dziedzinie badania praw rozwoju języka. Zrozumiałe jest, że teoria „prajęzyka” nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Gdy się słucha N. J. Marra, a zwłaszcza jego „uczniów”, pomyśleć można, że przed N. J. Marrem nie było żadnego językoznawstwa, że językoznawstwo zaczęło się z chwilą pojawienia się „nowej nauki” N. J. Marra. O ileż skromniejsi byli Marks i Engels: uważali oni, że ich materializm dialektyczny jest produktem rozwoju nauk, w tej dziedzinie filozofii, w ciągu poprzednich okresów.

Tak więc dyskusja pomogła sprawie również i pod tym względem, że ujawniła luki ideologiczne w językoznawstwie radzieckim.

Sądzę, że im szybciej wyzwole się nasze językoznawstwo z błędów N. J. Marra, tym szybciej można będzie wyprowadzić je z kryzysu, który obecnie przeżywa.

Likwidacja reżimu Arakcejewa w językoznawstwie, wyrzeczenie się błędów N. J. Marra, wprowadzenie marksizmu do językoznawstwa — oto, moim zdaniem droga, na której można byłoby udrowić językoznawstwo radzieckie.

J. Stalin

sprawdzić stan zaopatrzenia Gminnych Spółdzielni w materiał siewny, oraz nawozy sztuczne.

Burkowski Henryk

KÓŁKO MIKROBIOLOGICZNE

Istniejące na wydz. Rolnym UMCS w Lublinie kółko Mikrobiologiczne - Technologiczne prowadzi ożywioną działalność. Członkowie kółka pogłębiają swą wiedzę teoretyczną opracowując referaty naukowe. Przed zakończeniem wykładów członkowie kółka odbyli dodatkowe ćwiczenia w laboratoriach. Zwiedzili oni także różne zakłady pracy odpowiednich gałęzi przemysłu. (M).

WYRÓŻNIENIA

W związku z akcją pokoju i udziałem studentów w „trójkach”, studenci KUL-u: Padrak Henryk i Markiewicz Jerzy zostali odznaczeni przez Wojewódzki Komitet Obronców Pokoju dyplomami honorowymi.

Kpt.

ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE KOM. UCZ. OBRONCÓW POKOJU NA KUL-U

Komitet Uczelniany Obronców Pokoju na KUL-u urządził uroczyste posiedzenie z okazji zakończenia akcji zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim. Zebranie zostało zagajone przez przewodniczącego Komitetu prof. A. Wojtkowskiego.

Po wysłuchaniu sprawozdania i referatu na temat: „Dlaczego podpisaliśmy apel sztokholmski”, zebrani przyjęli jednomyślnie rezolucję, w której między innymi czytamy:

„My, pracownicy nauki i administracji oraz młodzież akademicka KUL-u zebrani 17 czerwca br. na uroczystym posiedzeniu plenarnym zwołanym przez Komitet Uczelniany Obronców Pokoju przy KUL, przesyłamy braterskie pozdrowienia wszystkim bojownikom o pokój na całym świecie.

Pozdrawiamy bohaterów narodów Związku Radzieckiego, które pod kierownictwem Partii Bolszewików i Generałissimusa Stalina - są najpotężniejszą gwarancją światowego pokoju.”

RYSZARD SADURSKI KUL

Gdańsk

NARADA KORESPONDENTÓW STUDENCKICH

W Gdańsku odbyła się narada korespondentów studenckich i zespołów redakcyjnych gazet ściennych, na której - po przedyskutowaniu aktualnych zadań - zebrani powzięli rezolucję, w której zobowiązują się do wzmocnienia swej walki o podnoszenie poziomu nauki i równoczesnym pogłębianiu wiedzy studentów z problemami politycznymi Polski Ludowej, z walką klasy robotniczej.

Rezolucja podkreśla rolę korespondentów i prasy w walce o wychowanie studentów w duchu socjalistycznej moralności - poprzez krytykę błędów w życiu domów akademickich, świetlic, ZSN-ów i organizacji młodzieżowych.

„Nie dopuścimy - stwierdza rezolucja - do tłumienia rzeczowych głosów naszej krytyki przez nieświadomości, lub wrogie elementy na naszych uczelniach. Korespondent powinien być sumieniem organizacji; powinien walczyć o urzeczywistnienie przez organizację zadań, jakie stawia przed nią obecny etap walki o postępy w nauce i o demokratyzację wyższych uczelni.”

Katowice

ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY NA WSI

Grupa studentów PWSAG w Katowicach podczas wycieczki krajoznawczej w okolice Ojcowa urządziła we wsi Czajowiec wieczór artystyczny dla miejscowej ludności. Studenci wykonali szereg tańców ludowych, powiązanych konferansjerką. Wieczór cieszył się ogromnym powodzeniem wśród miejscowego społeczeństwa.

J. Staniszewski.

Rokitnica

ZAKOŃCZENIE KURSU DLA HIGIENISTÓW

Od połowy marca odbywał się przy Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy kurs dla higienistów, zorganizowany z polecenia Ministerstwa Zdrowia. Na kurs ten uczęszczało około 250 studentów I i II roku. Wykładowcami byli profesorowie, lekarze i asystenci Akademii Medycznej. Po zdaniu egzaminu absolwenci kursu będą skierowani jako higienisci na kolonie letnie dla dzieci i na obozy harcerskie.

St. Nowak.

KSIEGA PAMIĄTKOWA

Uniwersytet i Politechnika we Wrocławiu w ramach przygotowań do Kongresu Nauki Polskiej przygotowuje wydanie księgi pamiątkowej, która zobrazuje pięcioletni dorobek naukowy tych uczelni.

Jedną z poważnych części tej księgi będzie część poświęcona zagadnieniom życia młodzieży studenckiej, organizacji ideowo-wychowawczych i ogólnostudenckich, ich rozwojowi i osiągnięciom na przestrzeni tych 5 lat.

Księga ta będzie zawierać historię przemian społeczno-politycznych zachodzących wśród studentów na Uczelniach Wrocławskich.

Otrebski Leonard.

WYCIEZKA GEOLOGÓW WROCŁAWSKICH

W dniach 1 i 15 czerwca wrocławscy studenci geologii wyjechali na wycieczkę naukową. Trasa wiodła przez Srebrną Górę, Bardo Śląskie, Kłodzko itd. obejmując większe ośrodki wykopalin geologicznych.

Wycieczka miała na celu zaznajomienie studentów z terenami, na których odbywać się będą praktyki wakacyjne geologów.

Jerzy Czyż

Lublin

W WALCE ZE SZKODNIKAMI ROŚLIN

Studenci Wydz. Rolnego UMCS wzięli ostatnio udział w akcji propagowania walki z chorobami i szkodnikami roślin uprawnych. Studenci odwiedzili kilka wsi na terenie powiatu lubelskiego, wygłaszając referaty i demonstrując sposoby zwalczania m. in. stonki i śmietki.

Zygmunt Wojtaszek



Na rzepaku pojawił się szkodnik o niewinnej nazwie...pchełka.



Kol. Zygmunt Wojtaszek informuje ludność Krężnicy Okrągłej o śmietce ćwiklance, która pojawiła się na burakach cukrowych.

UDZIAŁ STUDENTÓW W PRZYGOTOWANIACH DO AKCJI ŻNIW

Na terenie kilku powiatów województwa lubelskiego przebywa obecnie grupa studentów i asystentów Wydziału Rolnego UMCS, która bierze udział w kontrolowaniu stanu technicznego maszyn i stanu przygotowań do akcji żniwnej w POM-ach oraz spółdzielniach produkcyjnych.

Ułożone plany pracy uwzględniają szybkie wykonanie podorywek, orki i natychmiastowe zasianie pól w spółdzielniach produkcyjnych. W związku z tym biorący udział w akcji asystenci i studenci Wydz. Rolnego mają za zadanie

Co należy zabrać na wczasy

Studenci wyjeżdżający na obozy letnie powinni zabrać z sobą koc, prześcieradło, kostium gimnastyczny i kostium kąpielowy. Ponadto każdy z wczasowiczów powinien być zaopatrzony w przybory osobiste: ręcznik, mydło itp.

Poduszki - jak nas informuje kierownictwo wczasów studenckich - otrzyma każdy student na obozie.

jes.

Ludzie bez jutra

Co czeka absolwentów uniwersytetów amerykańskich

Niedawno gazeta „New York Journal and American” zamieściła wielki, zajmujący pół strony rysunek, zatytułowany „Stracone pokolenie”. Rysunek przedstawia długą, krętą wstęgę kolejki zmęczonych, wycieńczonych ludzi, opuszczających amerykańskie uczelnie. Stojący na czole kolejki młodzieniec o melancholijnej, zatroskanej twarzy daremnie usiłuje otworzyć bramę fabryczną w nadziei otrzymania pracy dla siebie i stojących za nim kolegów. Bramę fabryczną zamyka maszynowa kłódka.

Z komentarza do rysunku wynika, że okropna sytuacja młodych specjalistów amerykańskich wykorzystana została przez gazetę jedynie w celach demagogicznych ze względu na zbliżającą się kampanię wyborczą w związku z wyborami do Kongresu USA. Mimo woli jednak reakcyjna hearstowska gazeta dała nader wymowną ilustrację tego zaiste tragicznego losu, na jaki kapitalizm skazuje młode pokolenie inteligencji.

Za miesiąc kilka tysięcy studentów ukończy college'a i wyższe uczelnie Stanów Zjednoczonych. Co ich czeka po długich latach wyjątkowej nauki, jakie są perspektywy ich dnia jutrzejszego? Czasopismo „United States News and World Report” przeprowadziło ankietę w szeregu uniwersytetów amerykańskich w sprawie możliwości uzyskania pracy dla ich absolwentów. Oto, co odpowiedzieli pracownicy uniwersytetów, zajmujący się badaniem tego zagadnienia.

Uniwersytet Waszyngtoński: „W podstawowych gałęziach wytwórczości w roku bieżącym jest mało wakansów. Przeciwnie absolwent nie ma na co czekać, że ktoś zaoferuje mu pracę na srebrnym półmisku. Powinien ją znaleźć sam.”

Uniwersytet Kalifornijski: „Większość absolwentów wydziałów technicznych zazwyczaj znajdowała pracę w przemyśle naftowym. Jednakże w roku bieżącym przemysł ten zatrudni jedynie niewiele osób, ponie-

waż istnieje nadprodukcja ropy naftowej.”

Uniwersytet w stanie Illinois: „W roku bieżącym ilość miejsc ofiarowanych absolwentom uniwersytetu jest o 25 procent mniejsza niż w ubiegłym. Firmy proponują niższe wynagrodzenie.”

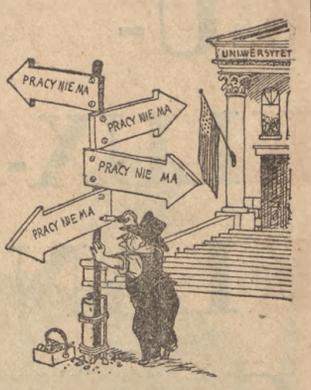
Uniwersytet w Harvard: „Zapotrzebowanie przemysłu na specjalistów, kończących w tym roku uniwersytet, jest o 25 proc. niższe niż wiosną 1949 roku.”

Uniwersytet Nowojorski: „Bieżące lato będzie najcięższym okresem dla absolwentów, pragnących znaleźć pracę. Wielu z nich będzie rozczarowanych poszukiwaniami jakiegokolwiek możliwej pracy”. Analogiczne odpowiedzi otrzymało czasopismo również od innych uniwersytetów.

Ze słów czasopisma wynika, że kończący w tym roku zakłady naukowe inżynierowie, księgowi, prawnicy, wykładowcy szkół wyższych i college'ów oraz liczne rzesze innych specjalistów, „będą zbyt liczni i zwiększą szereg bezrobotnych”. Przedsiębiorcy oświadczają, komunikuje czasopismo, że absolwenci „będą musieli zderzyć niejedną parę butów, zanim uda się im znaleźć pracę”.

Smutny obraz sytuacji młodych specjalistów amerykańskich, przedstawiony przez czasopismo „United States News and World Report” potwierdza oficjalne oświadczenia. Kierownik statystyki zatrudnienia Ministerstwa Pracy Clayg zakomunikował niedawno, że perspektywy zatrudnienia młodzieży są „obecnie najsmutniejsze od chwili ukończenia wojny”. Ze słów jego wynika, że liczni absolwenci nie będą mogli znaleźć pracy w tych gałęziach przemysłu, w których specjalizowali się. W roku 1951 - 1952 sytuacja nie ulegnie zmianie na lepsze - dodał Clayg - ponieważ wolne miejsca, przeznaczone dla młodych specjalistów są już zajęte.

Inny przedstawiciel Ministerstwa Pracy - dyrektor biura zatrudnienia ludności Robert Goldwin o-



świadczył, że „ekonomika amerykańska nie może zapewnić zatrudnienia specjalistów w takiej liczbie, w jakiej ich przygotowują uczelnie”.

Aby przyszyć z pomocą absolwentom college'ów i wyższych uczelni, Ministerstwo Pracy wydało specjalny informator, zawierający dane, gdzie mogą znaleźć pracę. Informator zaleca młodzieży z dyplomami proponować swe usługi w charakterze... subiektów, telefonistek, fryzjerów, niani, pielęgniarek, pomocników cieleskich, malarzy, oraz w charakterze niekwalifikowanych robotników rolnych. Jednakże w warunkach masowego bezrobocia nie ma żadnej pewności, że dyplomowani inżynierowie i pedagodzy znajdą bodaj takie zastosowanie swej wiedzy, jak sprzedaż towarów w sklepie kolonialnym lub gołeniu klientów w zakładzie fryzjerskim. Jak oświadcza gazeta „Daily News” tylko w rejonie New Yorku obrzymiła armia bezrobotnych powiększy przeszło 100 tysięcy młodzieńców i dziewcząt, którzy ukończą w czerwcu college'a i wyższe uczelnie.

Całkowite fiasko nadziei na znalezienie pracy w obranym zawodzie, niedłga, głodowa vegetacja - oto los wieloletnich rzesz młodych inteligentów amerykańskich. Tragedia młodego pokolenia inteligencji amerykańskiej, którą amerykański kapital monopolistyczny skazuje na głód i bezrobocie jeszcze raz dowodzi niebezpieczność, co jest wart zachwalać amerykański „tryb życia”.

(„Prawda”) G. Rassadin F. Filipow

A W ZSRR...

„W roku obecnym państwowy plan międzyresortowego rozdzielenia absolwentów Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego przewiduje znacznie większą ilość miejsc niż ilość studentów, którzy kończą uniwersytet. Stwarza to dla absolwentów możliwość większego niż w poprzednich latach wyboru odcinków dla zastosowania swoich sił po ukończeniu nauki. Gospodarka narodowa kraju stawia przed Moskiewskim Uniwersytetem coraz to większe zapotrzebowanie na młodych specjalistów...”

Z artykułu K. Poczelutowa, pomocnika Rektora Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego dla spraw kadr, opublikowanego w nrze 23/1950 gazety Uniwersytetu Moskiewskiego „Moskowskij Uniwersitet”.

Poniżej podajemy fotokopie ostatniej strony gazety „Komsomolskaja Prawda”, na której zamieszczone są ogłoszenia szkół wyższych, informujące o przyjęciach na nowy rok akademicki.

Advertisement for 'Komsomolskaja Prawda' newspaper, featuring various notices and information for students and workers. The central logo reads 'ПРОГРАММА БЕЗ СТРАХА СОВЕРШИМ ПРАВДУ' (Program without fear we will complete the truth). The text includes details about university admissions, technical schools, and other educational opportunities.

KU- KLUX- KLAN



Wечно zapracowany

Istnieje u nas, w Lublinie pewien typ studenta „wечно zapracowanego”, ba! istnieją oni nawet wśród ZAMP-owców. Student taki jest zwykle dosyć elegancko ubrany i zawsze spotkać go można w każdej kawiarni, barze, i na każdej ulicy miasta o różnych porach dnia. Jednym słowem — szlifuje bruki lubelskie.

Przychodzi taki obywatel do ZU ZAMP.

— Kolego! — woła kierownik kult.-oswiat. — napiszcie nam artykuł do gazetki ścienniej.

Obywatel robi przerażoną minę i przekrzykuje, usiłując tłumaczyć.

— Ależ kolego! Przecież to jest nie do pomyślenia! Już jest koniec roku, wszyscy wyjeżdżają, już nikt gazetki nie zobaczy, a poza tym ja w tym tygodniu zdaję egzaminy i dlatego nie mam czasu nic pisać.

— Wicie chyba o tym, że przez cały rok nie miałem czasu się uczyć, aż dopiero teraz.

— A co robiliście przez cały rok? — zdziwił się kulturalno-oswiatowy. — przecież nigdzie nie pracujecie!

— Tak, ale ja mam swoją pracę. A artykułu to już nie będę mógł napisać, bo... itd. itd.

Włożył kapelusz i wyszedł.

Za dwie godziny, będąc na obiedzie w „Europie” spotyka go Siedzi w towarzystwie dwóch dam i opowiada im coś żywo:

— ...a oprócz tego wszystkiego, piszę jeszcze dzisiaj artykuł do gazetki ścienniej — dotłuje do mnie, już jak przez mgłę. — Wyobraźcie sobie, mam moc roboty!

— Panno Fifi — zwraca się do jednej — na tuż zapowiada się piękna pogoda. Może poszlibyśmy nad rzekę, na cały dzień?

Tak. Rzeczywiście nie ma czasu napisać.

(jms)

Nauka nie jest sprawą prywatną

Na zeszłym Kola ZAMP II roku Wydz. Stomatologii Akademii Medycznej w Gdańsku

czynając od rytuałów, poprzez statuty, aż do nazwisk członków sekty.

Stając w ten sposób przed murem nie do przebycia (nawet głosowanie nie mogło by pozabawić Simmonsa stanowiska Maga Imperialnego) Evans potraktował sprawę po kupiecku. Nabył po prostu od Simmonsa prawa autorskie za sumę 140.000 dolarów i stał się Magiem Imperialnym.

Oprócz walki ze wszystkimi mniejszościami narodowymi, Evans rozpoczął też akcję przeciwko Rooseveltowi. Najpoważniejszym wyznacznym Evansa było morderstwo, dokonane na osobie działacza związkowego Shoemaker. W roku 1935, w przeddzień wyborów, Shoemaker (jeden z przywódców robotniczej organizacji „Workers Alliance”), dr Roger i Eugene Poulnot, kandydaci listy „Modern Democrats”, zostali aresztowani przez policję pod zarzutem prowadzenia „działalności komunistycznej”. Nie mając żadnych podstaw do skazania wymienionych 3 działaczy związkowych, policja zmuszona była uwolnić ich po kilku dniach pobytu w areszcie. Natychmiast po opuszczeniu posterunku policji, wszyscy 3 porwani zostali przez zakapturzonych członków K.K.K.

Przewiezieni w odludne miejsce, 3 działacze związkowi zostali rozebrani do naga. Roger'a i Poulnota „skazano” na tzw. „tarred and Feat hered” tj. na karę, polegającą na posmarowaniu smolą i obalepieniu pierzem. Shoemakera natomiast wykastrowano i wrzucono do beczki z gotującą się smolą, co pociągnęło za sobą śmierć.

W roku 1939, Magiem Imperialnym został James Colescott. Obejmując swe stanowisko, zapowiedział on: „Rządy moje będą rządami czynów, a nie słów”. I rzeczywiście: jednym z pierwszych kroków nowego Maga było „wyselekcjonowanie członków, posiadających karabiny, celem stworzenia „klubów strzeleckich”. Wkrótce po tym nastąpiły masowe mordy i podpalanie domów murzynskich. Masowość tych zbrodni tłumaczy się całkowitą bezkarnością, z jakiej korzystali bandyci spod znaku K.K.K. Wymownym przykładem tego może być zachowanie się gubernatora stanu Georgia — Talmadge'a, który polecił wypuścić na wolność (wbrew władzom sądowym) morderców Toma Parkera i fryzjera Iki Gastona, gdyż — jak oświadczył korespondentowi dziennika „Constitution” w dniu 19.XI.41 — „sympatyzują oni z Ku Klux Klanem”.

W czasie wojny działalność K.K.K. przybrała na sile. Była ona skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko polityce rooseveltońskiej i w praktyce przyczyniła się do sabota-

DOM TOWAROW

tematem była poważna sprawa kontroli nauki jego członków.

— Koleżanka Pietrzak Jolanta — odezwał się głos przewodniczącego — jakie egzaminy ma koleżanka do zdawania?

To niedyskretne pytanie obrzyło koleżankę Jolę, bo jakże — egzaminy przecież — oświadczyła — to jej prywatna rzecz i doprawdy ona nie może zrozumieć, jak Kolo może ingerować w te tak zupełnie osobiste sprawy.

Przewodniczący usiłował wyjaśnić kol. Pietrzak, że postępy w nauce — to kwestia odpowiedzialności społecznej za bezpłatne studia, że jeżeli Państwo Ludowełoży na jej wykształcenie, to ma prawo wymagać od niej jak najlepszych postępów, na jakie tylko ją stać. Sprawą zaś organizacji ZAMP-owej jest kontrola tej przeprowadzać.

Wywołała się długa dyskusja, koleżanka Pietrzak błętnie, że nie ma zamiaru zdawać dwóch egzaminów i cała sprawa utonęła w powodzi słów.

Żadnego oddźwięku ze strony członków Kola!... A wydaje się, że Kolo nie miało prawa milczeć i trzeba było jasno sprawę postawić, jak Kolo myśli o tym wystąpieniu koleżanki.

Sprawa nauki jest nasza, a nie tylko kol. Pietrzak sprawę, jest sprawą dumy i ambicji każdego ZAMP-owca. Czas, koleżanka Pietrzak, to zrozumieć!

GEB

Studenckie obcasy rosną jak na drożdżach

Mamy w Szczecinie piękne osiedle studenckie. Na osiedlu mamy warsztat szewski. Nie pisabym o nim nic, gdyby to był zwykły, jak setki innych warsztatów spółdzielczych.

Ale... Mam pantofle, zwykłe czarne pantofle. Zrobiły mi się na podszewkach dziury. Zwykłe dziury w butach.

Zanim człowiek usnie, wypowiadając coś niecoś pod adresem Komisji sanitarnej — zbiegowie wracają. A komisja sanitarna ma oświecony szereg sukcesów na swoim koncie. Między innymi akcję odszczuriania. Szczurów wprowadzono nie było u nas nigdy, ale trutkę wyłożono, groźne napisy umieszczono i w rezultacie otruto największego szczura — kota, (który czytał nie umiał).

Srodków walki z wrogiem nr 1 dotychczas nie wymyślono.

Jeszcze jedna sprawa... Niektórzy koleży mają zwyczaj wyżywania się i wyladowania nadmiaru swej energii w Domu Akademickim. Dla uczących się kolegów występy wokalne na 6 lub więcej głosów, imitowanie wieczornych nastrojów puszczony afrykańskiej, próby zdolności baletowych, czy też ożywo- nie dyskusje, od których trzęsą się cienkie ściany, są co najmniej nieprzyjemne.

Na skromne zwrócenie uwagi tamci odpowiadają zgodnym chórem: „Przecież to 22-jej wszystko wolno robić”.

Faktycznie regulamin mówi o ciszy nocnej. Ale chyba powinna być także cisza dzienna i cisza na przygotowanie do egzaminu. Szkoda, że nie ma o niej mowy w regulaminie. Szkoda, że koleży do takiej ciszy nie poczuwają się sami.

Od chwili zakończenia wojny, w związku z postępującą faszycyzacją życia w St. Zjednoczonych, Ku Klux Klan ma ułatwioną robotę.

O współpracy organów państwowych z Ku Klux Klanem mówił 9.VI.46 r. znany komentator radiowy, Drew Pearson (ten sam, który pierwszy ujawnił fakt, że Forestall zwariował i znajduje się w domu wariatów).

W przemówieniu radiowym zwrócił się on do gubernatora stanu Georgia-Ellisa Arnalla z następującymi słowami: „prowadząc dochodzenie w sprawie działalności Ku Klux Klanu, niech Pan z łaski swej zainteresuje się bliżej zebrań, które miały miejsce w Klarezu, dnia 3.VI. br.; dowiódł Pan wtedy, że dalszych 11 policjantów brało w tym zebraniu K.K.K., udział. Stanie się jasne dla Pana, Panie Gubernatorze, czemu władze policyjne w Atlanta, przeszły do porządku dziennego nad sprawą zabójstwa kierowcy samochodowego Porter Turner'a, zamordowanego przez członków Ku Klux Klanu”.

K.K.K. zagroził Pearsonowi śmiercią. Władze amerykańskie nie przedsięwzięły żadnych kroków celem wyjaśnienia okoliczności, w których zamordowany został Turner.

Podane wyżej fragmentaryczne fakty z bandyckiej działalności Ku Klux Klanu nie dają rzecz jasna pełnego obrazu celów i metod tej organizacji. Rzucają one tym niemniej pewien snop światła na tak wchylany „amerykański styl życia” i „demokrację”, panującą w St. Zjednoczonych, jak również na siły, kierujące faszycystowską działalnością Ku Klux Klanu.

w domu w pożyczonych bamboszach. Opuściłem wykłady.

Potem zgłosiłem się do szewca. „Panie kochany... Już się kończy, jutro będą gotowe.” — oznajmił kierownik spółdzielni. Czekalem cierpliwie, dzień, dwa, trzy. Zrobili.

Jaka to rozkosz mieć na nogach cale pantofle. Była niedziela, padał deszcz. Obcasy moich pantofli — patrzę i oczom nie wierzę — zmieniają objętość. Rosną jak na drożdżach.

Metodą dedukcji ustaliłem powód — w obcasach była tektura ładnie przyklepana nową gumą. Oczyszczyłem kant! A szewc mówił, że solidna robota, że cały sezon, że deszcz nie deszcz.

Piszę w imieniu wszystkich mieszkańców domu akademickiego w Szczecinie, którzy noszą tekturę w obcasach. Oglądałem wiele butów po reperacji w naszym spółdzielczym warsztacie: skandaliczne wykonanie, niedbale przybite zelówki, szpary zalane stearyną. Jednym słowem kawatowanie studentów!

Sądzę, że należałoby zająć się tą „naszą” spółdzielnią szewską. Chyba już dość oszustwa, dość kłótni palcem w podszewkowym tekturą buci!

Groszewski Lech

O pluskwach. puszczy afrykańskiej i domu akademickim

Dom Akademicki Nr 9 w Oliwie położony w ślicznej dolinie Radości wśród lasów, pół i łąk zielonych... Zdawaloby się, że jego mieszkańcom nie brak niczego do szczęścia, zadowolenia i dobrego samopoczucia, tak potrzebnego, w czasie egzaminów.

Niestety. O tym „niestety” świadczą tzw. „dramaty nocne”. A dzieje się to tak: Około godz. 1-jej zapala się nagle w ciemnym pokoju światło (tzw. moment zaskoczenia wroga). Rezultatem tego jest przyspieszony ruch czerwono-sinawych żyłek (mniej romantycy nazywają je pluskwami). Człowiek w przystępie mściwości staje się mordercą. Długo w ciemną noc snują się senne postacie, wyszukujące z premedytacją zbiegów.

Zanim człowiek usnie, wypowiadając coś niecoś pod adresem Komisji sanitarnej — zbiegowie wracają. A komisja sanitarna ma oświecony szereg sukcesów na swoim koncie. Między innymi akcję odszczuriania. Szczurów wprowadzono nie było u nas nigdy, ale trutkę wyłożono, groźne napisy umieszczono i w rezultacie otruto największego szczura — kota, (który czytał nie umiał).

Srodków walki z wrogiem nr 1 dotychczas nie wymyślono.

Jeszcze jedna sprawa... Niektórzy koleży mają zwyczaj wyżywania się i wyladowania nadmiaru swej energii w Domu Akademickim. Dla uczących się kolegów występy wokalne na 6 lub więcej głosów, imitowanie wieczornych nastrojów puszczony afrykańskiej, próby zdolności baletowych, czy też ożywo- nie dyskusje, od których trzęsą się cienkie ściany, są co najmniej nieprzyjemne.

Na skromne zwrócenie uwagi tamci odpowiadają zgodnym chórem: „Przecież to 22-jej wszystko wolno robić”.

Faktycznie regulamin mówi o ciszy nocnej. Ale chyba powinna być także cisza dzienna i cisza na przygotowanie do egzaminu. Szkoda, że nie ma o niej mowy w regulaminie. Szkoda, że koleży do takiej ciszy nie poczuwają się sami.

OD REDAKCJI: A CO NA TO SAMORZĄD DOMU AKADEMICKIEGO?

Czym to pachnie

Tematyką bandytyzmu zajmują się wszystkie dziedziny burżuazyjnej kultury: literatura, kino, teatr, nawet rzeźba i malarstwo. Paryski fabrykant perfum Robert Piguet w odpowiednim czasie podchwycił ten „aktualny temat”. Dla zblazowanych dam goniących za lichymi sensacjami, wypuścił specjalne luksusowe perfumy pod nazwą „Bandyta”.

„Bandyta”

ROBERT PIGUET

ROBERT PIGUET

Kiedy zawodzą nerwy

— Ilu jest nienormalnych ludzi w Ameryce? Dokładnej odpowiedzi na to pytanie nie mogą udzielić nawet amerykańscy lekarze. Dł kilku już miesięcy toczy się na ten temat bezskuteczny spór na łamach fachowej prasy. Lekarze Louis Menez i G. Gil. Richards mówią:

„Oprócz znanych 800.000 ofiar schizofrenii około 5.000.000 schizofreników w początkowych stadiach waleśa się po ulicach miast amerykańskich”.

Przedstawiciel Urzędu Ochrony Zdrowia John Terston stwierdza, że lekarze ci podali o wiele za małe cyfry. John Terston oświadczył na Komisji Kongresu, że liczba nienormalnych w Ameryce wynosi obecnie:

„nie 5.000.000 a 7.000.000”

Pracownicy biura statystyki kwestionują i te cyfry: „nie siedem, a siedemnaście milionów Amerykanów — twierdzą oni — wymaga natychmiastowego leczenia lub będzie go wymagać w najbliższej przyszłości ze względu na swoje psychiczne dolegliwości.”

To nie wrogowie „amerykańskiego stylu życia” rzucają te kalumnie, lecz sami specjaliści w tej dziedzinie wiodą spór o liczbę amerykańskich schizofreników.

Czym należy tłumaczyć tak kolosalny wzrost chorób psychicznych w USA? Odpowiedź na to pytanie daje codzienna kronika policyjna:

„Aleksander Cheir, — czytamy w kronice wypadków dziennika Washington Post — weteran pierwszej wojny światowej, wysuchawszy wieczornej audycji radiowej popełnił samobójstwo. Przed śmiercią powiedział on do sąsiadów: „Nie chcę doznać momentu zabrania przez tych militystów mego syna, weterana drugiej wojny światowej”.

Histeria wojenna rozdmuchiwana przez rząd amerykański jest tylko jedną z przyczyn, wpływających na atmosferę nerwowości i zamętu. A oto co podano w innej wzmiance w kronice wypadków:

„Bezrobotny wymordował swoją rodzinę, złożoną z siedmiu osób, a następnie usiłował popełnić samobójstwo. Swoją czyn tłumaczył tym, że nie mógł znieść myśli, że dzieci jego umrą z głodu.”

Kryzys i bieda — oto druga przyczyna, która pozwala tak lekko pięć milionów chorych zamienić na siedem, a siedem na siedemnaście.

Co za środki poleca się Amerykanom w celu zwalczania tego strasznego nieszczęścia?

Pokój, chleb lub może pracę? Nic podobnego. Gazety burżuazyjne co dzień zapisują tysiące wierszy poświęconych bzdurnym radom dla czytelników. Oto jedna z porad psychiatrycznych: „dla osób cierpiących na uczucie lęku przed utratą pracy: „Zwróćcie się do swojej podświadomości — radzi artykuł — i postarajcie się przypomnieć, czy nie przytrafiło się wam w dzieciństwie coś takiego, co stało się obecnie przyczyną takiego „rozstroju emocjonalnego”, które stwarza w was uczucie niedowierzania w stałość pracy”.

„New York Times” publikuje referat „Towarzystwa higieny psychicznej” w którym radzi się bezrobotnym zmocnić swoje nerwy przy pomocy „gimnastyki umysłowej”.

Według wiadomości radia waszyngtońskiego, w chwili obecnej w USA można zaobserwować ogólny „szal na tle psychiatrycznym”.

— „Mój psychoanalityk” — mówią żony kongresmanów i fabrykantów, gwiazdy filmowe i bogate utrzymanki — zupełnie tak jak mówią: „mój krawiec”, „mój fryzjer”, moja pedicuryzyska”.

Swoich psychoanalityków posiadają nie tylko wielkie damy, ale i znani rabusi. Doktor Richard Hofman jest stałym konsultantem przy znanym gangsterze Costello. Jak podały nie dawno gazety amerykańskie ze słów doktora Hofmana wynika, że jego „wybitny” pacjent: „cierpi na brak poczucia wyższości”. Doktor stara się wyleczyć swego pacjenta drogą psychoanalizy zalecając „obracanie się w towarzystwie ludzi z wyższych sfer, na przykład w towarzystwie sędziów i bankierów”.

Słabo przystosowane do życia w Nowym Jorku psy — pisze gazeta „Luck” — lecz kobieta - psychiatra: Wśród wielu klientów tego lekarza psychiatry znajdują się czworonożni ulubieńcy członków rządu i ludzi należących do wyższych sfer”.

Inny psi psychiatra Cooper stara się nawet uzasadnić z jakiej przyczyny nerwy zaczęły odmawiać posłuszeństwa czworonożnym obywatelom.

„Pies — pisze doktor Cooper na stronice pisma naukowego — przedstawia swoją psychiką odbicie indywidualności swego pana, dlatego źródła objawów nerwowych u psów należy szukać w nerwowej atmosferze domu i w ekscentrycznych właściwościach ludzi, z którymi ten pies się styka”.

17.000.000 umysłowo chorych — oto smutny rezultat „złamej” wojny, którą prowadzi panowie Achesoni.

„Szal na tle psychiatrycznym” nabrał obecnie w USA takich rozmiarów, że członek kongresu republikanin Robert Rich wniósł nawet na kongresie taką propozycję:

„Poddać badaniom psychiatrycznym wszystkich członków rządu rozpoczynając od Białego Domu, w celu ustalenia, czy wszyscy członkowie rządu są przy zdrowych zmysłach”.

Zaiste dlatego, ażeby ustrzec się od postadania zmysłów, amerykańskim kundlom pozostaje tylko jedno wyjście: stosować radę doktora Coopera i jak najmniej stykać się z mieszkańcami Białego Domu.

(„Komsomolskaja Prawda”)

G

DY w St. Zjednoczono-Am. Pn. wybucha jakiś większy skandal w rodzaju procesu, opierającego się na fałszywych oskarżeniach lub sfalszowanych wyborach — np. Prezydenta Stanów Zjednoczonych, to z góry można przewidzieć, że za skandalem tym ukrywają się jakieś ciemne siły, kierowane przez nieliczną grupę monopolistów. Często skandale te są dziełem zwykłych gangsterów, odgrywających tak niepoślednią rolę w społeczeństwie amerykańskim, często zaś dziełem Ku Klux Klan'u.

W wypadku „zjednoczenia” się tych sił — tak charakterystycznych dla „amerykańskiego trybu życia”, — cel, który one sobie postawiły, zostaje osiągnięty.

Tłumaczy się to tym, że obydwie te organizacje (gangsterzy i Ku Klux Klan) nie tylko korzystają z całkowitej bezkarności, lecz najczęściej popierane są przez aparat policyjno-administracyjny i instytucje polityczne, odgrywające decydującą rolę w życiu narodowym.

Ku Klux Klan założony został w czasie wojny secesyjnej w roku 1865, jako sekta antymurzyńska. Po pew-

nym czasie, sekta ta, popierana przez wielkich posiadaczy ziemskich i handlarzy niewolnikami stanów południowych, przybrała nazwę „Niewidzialnego Imperium”. Amerykanie, pragnąc wstąpić do tej organizacji, aczkolwiek są obywatelami St. Zjednoczonych muszą przyjąć dodatkowo obywatelstwo „Niewidzialnego Imperium”, które zawiera statut i specjalne ustawy. Na czele całej organizacji stoi Mag Imperialny. Niższe stanowiska obsadzone są przez różnych Cyklopów Wspaniałych, Wielkich Dragonów, Orłów klanowych itp.

Ideologia tej bandyckiej organizacji oparta jest na zasadzie wyższości rasy białej (Hitler i Rozenberg mieli swych mistrzów) czyli na tzw. „czystym amerykańzizmie”. W praktyce teoria ta sprowadza się do zdecydowanej i terrorystycznej walki przeciwko tym wszystkim, którzy nie są „czystymi Amerykanami”. Nie ma chyba potrzeby podkreślać, jak szerokie i elastyczne jest to określenie. Interpretacja jego jest zupełnie dowolna. Mianem nieczystych Amerykanów określa się w zależności od koniunktury politycznej, zarówno Murzynów, Polaków amerykańskich, Żydów, jak też komunistów i szczyrych demokratów, sprzeciwiających



W roku 1913 znaleziono w pewnej fabryce w stanie Atlanta zwłoki 14-letniej Mary Phagan. Wykorzystując fakt, że dyrektorem fabryki był Żyd amerykański, niejaki Leo Frank, Ku Klux Klan rozpoczął potężną kampanię antyżydowską, domagając się skazania Franka na śmierć. Po dokładnym rozpatrzeniu sprawy, sąd uniewinnił oskarżonego Franka, na co K.K.K. odpowiedział akcją terrorystyczną, nawołując ludność do powstania. Gubernator prowincji, Watson, zarządził stan wyjątkowy. Mimo tego klanieści wdarli się do celi więziennej, w której Frank się znajdował i tam go zamordowali.

Drugi, niemniej charakterystyczny wypadek miał miejsce w czasie wyborów w roku 1920. Partia demokratyczna obawiając się zwycięstwa kandydata partii republikańskiej, który cieszył się poparciem ludności murzyńskiej, wezwała do pomocy K.K.K. Mimo terroru i akcji zastraszającej, kilku Murzynów udało się w dniu wyborów do urn. Tego samego wieczora tłum klanistów, ubrany w białe togi i kaptury, podpalił dzielnicę murzyńską. Usiłujących ratować się, łapano i wrzucano do ognia. Bilans tej akcji wyrażał się cyfrą 45 zamordowanych.

Według statystyki, opublikowanej przez New York World, działalność K.K.K. w okresie od października 1920 do października 1921 r. przedstawiała się następująco: 4 zabójstwa, 1 osoba ciężko ranna, 1 osoba spalona kwasem siarkowym, 41 pobitych, 20 osób wykąpanych w smole i oblepionych pierzem, 5 rabunków, 50 osób zmuszonych do opuszczenia swych miejsc zamieszkania itd. itd. Największe nasilenie akcji terrorystycznej miało miejsce w stanie Louisiana, gdzie klanieści wywlekli swe ofiary na szosę i masakrowali je przy pomocy maszyn do rozbijania kamieni.

Następcą Simmonsa na stanowisku Maga Imperialnego był dentysta ze stanu Texas, Hiran Wesley Evans. Ciekawy jest sposób, w jaki odbyło się przekazanie władzy. Jak wiadomo, stanowisko Maga Imperialnego jest dożywotne. Gdy więc Simmons dowiedział się o ambicjach Evansa (który cieszył się poparciem większości członków K.K.K.) zabezpieczył się w ten sposób, że nabył prawa autorskie („copyright”) odnośnie

wszystkiego, co dotyczyło K.K.K., po-

czynając od rytuałów, poprzez statuty, aż do nazwisk członków sekty.

Stając w ten sposób przed murem nie do przebycia (nawet głosowanie nie mogło by pozabawić Simmonsa stanowiska Maga Imperialnego) Evans potraktował sprawę po kupiecku. Nabył po prostu od Simmonsa prawa autorskie za sumę 140.000 dolarów i stał się Magiem Imperialnym.

Oprócz walki ze wszystkimi mniejszościami narodowymi, Evans rozpoczął też akcję przeciwko Rooseveltowi. Najpoważniejszym wyznacznym Evansa było morderstwo, dokonane na osobie działacza związkowego Shoemaker. W roku 1935, w przeddzień wyborów, Shoemaker (jeden z przywódców robotniczej organizacji „Workers Alliance”), dr Roger i Eugene Poulnot, kandydaci listy „Modern Democrats”, zostali aresztowani przez policję pod zarzutem prowadzenia „działalności komunistycznej”. Nie mając żadnych podstaw do skazania wymienionych 3 działaczy związkowych, policja zmuszona była uwolnić ich po kilku dniach pobytu w areszcie. Natychmiast po opuszczeniu posterunku policji, wszyscy 3 porwani zostali przez zakapturzonych członków K.K.K.

Przewiezieni w odludne miejsce, 3 działacze związkowi zostali rozebrani do naga. Roger'a i Poulnota „skazano” na tzw. „tarred and Feat hered” tj. na karę, polegającą na posmarowaniu smolą i obalepieniu pierzem. Shoemakera natomiast wykastrowano i wrzucono do beczki z gotującą się smolą, co pociągnęło za sobą śmierć.

W roku 1939, Magiem Imperialnym został James Colescott. Obejmując swe stanowisko, zapowiedział on: „Rządy moje będą rządami czynów, a nie słów”. I rzeczywiście: jednym z pierwszych kroków nowego Maga było „wyselekcjonowanie członków, posiadających karabiny, celem stworzenia „klubów strzeleckich”. Wkrótce po tym nastąpiły masowe mordy i podpalanie domów murzynskich. Masowość tych zbrodni tłumaczy się całkowitą bezkarnością, z jakiej korzystali bandyci spod znaku K.K.K. Wymownym przykładem tego może być zachowanie się gubernatora stanu Georgia — Talmadge'a, który polecił wypuścić na wolność (wbrew władzom sądowym) morderców Toma Parkera i fryzjera Iki Gastona, gdyż — jak oświadczył korespondentowi dziennika „Constitution” w dniu 19.XI.41 — „sympatyzują oni z Ku Klux Klanem”.

W czasie wojny działalność K.K.K. przybrała na sile. Była ona skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko polityce rooseveltońskiej i w praktyce przyczyniła się do sabota-



W czasie wojny działalność K.K.K. przybrała na sile. Była ona skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko polityce rooseveltońskiej i w praktyce przyczyniła się do sabota-

W czasie wojny działalność K.K.K. przybrała na sile. Była ona skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko polityce rooseveltońskiej i w praktyce przyczyniła się do sabota-

W czasie wojny działalność K.K.K. przybrała na sile. Była ona skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko polityce rooseveltońskiej i w praktyce przyczyniła się do sabota-

W czasie wojny działalność K.K.K. przybrała na sile. Była ona skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko polityce rooseveltońskiej i w praktyce przyczyniła się do sabota-

W czasie wojny działalność K.K.K. przybrała na sile. Była ona skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko polityce rooseveltońskiej i w praktyce przyczyniła się do sabota-